

ŁÓDZKIE Echo WIECZORNE

Numer pojedynczy 20 gr.

Redakcja: Zawadzka 1. Administracja: Piotrkowska 11. Telefony: 38-28, 228 i 229.
Redakcja otwarta dla interesantów tylko od godz. 11 rano do 2 po poł. Administracja czynna od godz. 9 rano do 7 wiecz. bez przerwy. Redaktor lub jego zastępca oraz dyrektor wydawnictwa przyjmują od godz. 1 do 2 po poł.

Łodzianin spadkobiercą olbrzymiej fortuny.

Gigantyczny spadek po holenderskim farmerze.

Przed 90 laty wyemigrował z miejscowości Holtershausen w Niemczech do Indji Holenderskich wieśniak nazwiskiem Brandt, który w ciągu lat kilkudziesięciu dorobił się

kolosalnej fortuny.

W spadku po sobie pozostawił dwie olbrzymie farmy i wspaniałe plantacje. Brandt był bezdzietny, to też po śmierci jego rząd holenderski wszczął energiczne poszukiwania

spadkobierców.

Z pod gruzów zawalonego domu w Berlinie

wydobyto dotychczas dwanaście trupów i osiem ciężko rannych.

W uzupełnieniu podanej we wczorajszym numerze naszego pisma wiadomości o straszliwej eksplozji, która zburzyła do szczytu czteropiętrowy kamieniec — grzebiąc w swych gruzach

dwadzieścjakilkę rodzin.

otrzymujemy od naszego berlińskiego korespondenta następujące szczegóły:

Eksplozję przy Landsberallee spowodowało

uszkodzenie przewodu gazowego wskutek ostatnich mrozów.

Widok zdemolowanego domu jest straszny. Zawalone ściany odsłoniły poszczególne pokoje, wiszące obecnie w powietrzu na groźących w każdej chwili zawaleniem powalach.

Na ulicy leży stos bełek, odłamków szkła, części mebli itp.

Z gruzów domu wydobywają się jęki, słychać przeraźliwe wycie psa.

Pożar już ugaszono

i cały wysiłek straży ogniowej skierowany jest na wydobywanie z pod gruzów ofiar katastrofy.

Katastrofa na Landsbergallee należy do największych tego rodzaju, jakie przeżywał Berlin.

Prace ratunkowe uniemożliwia niebezpieczeństwo dalszego

zawalania się sufitów.

W tej chwili pracuje się nad zabezpieczeniem pozostałych ścian przed runięciem, poczem dopiero beda podjęte dalsze poszukiwania zabitych i rannych.

Eksplozja nastąpiła w dwupiętrowej hali lodowni, należącej do fabryki, mieszczącej się w bocznym skrzydle domu.

Większość mieszkańców zaskoczona była katastrofą

w czasie snu.

TELEFONOGRAM Z OSTATNIEJ CHWILI.

Z pod gruzów zawalonego wskutek wybuchu gazu domu wydobyto dotąd 12 trupów.

w tem pięć kobiet.

sześciu mężczyzn i jedno dziecko. Ciężko rannych odgrzebano osiemnaście osób. Pod gruzami znajdują się jeszcze trzy osoby, których los nie jest znany.

Dwadzieścia pięć rodzin straciło całe mienie.

Kilkanaście oddziałów straży ogniowych i 200 policjantów pracują bez wytchnienia

obwieściwszy przytem, że osoba, która udowodni swe prawa do spadku, winna posiadać bezwzględnie obywatelstwo holenderskie, względnie je nabyć.

Pewien adwokat niemiecki oraz dwaj pretendenci do spadku, rzeźnik z Norymbergi i jakiś obywatel hanowerski wyjechali do Holandji, gdzie stwierdzili, że łączna wartość spadku, pozostawionego po wujaszku z Indji Holenderskich wynosi „tylko”

120 milionów

guldenów holenderskich łącznie z procentami od dnia śmierci krezusa.

Lecz oto znalazł się jeszcze jeden człowiek, który jest w zupełności uprawniony do udziału w spadku po nababie z Indji Holenderskich. Człowiek ten

mieszka w Łodzi.

przy ul. Rajtera 29, i nazywa się Krystjan Henryk Brandt. Ma lat 79. Jak stwierdziliśmy Krystjan Brandt posiada wszelkie dowody, stwierdzające, iż Brandt z Indji Holenderskich jest

jego dziadkiem.

Jak się dowiadujemy, Krystjan Brandt wraz z 49 letnim synem swym Edmundem z zawodu zdunem, w najbliższych już dniach wyjeżdża do Holandji, w celu przedłożenia rządowi tamtejszemu dowodów, stwierdzających jego prawa do gigantycznego spadku.

nad usuwaniem gruzów. Roboty te przeciągną się zapewne jeszcze do soboty.

W Berlinie utworzył się specjalny komitet pomocy dla ofiar katastrofy.

Jasełka na Bałutach.



Zakład wychowawczo-rzemieślniczy T-wa „Przyszłość” urządza w każdą niedzielę i święta o godzinie 6 wieczorem we własnej sali przy ul. Dworskiej 14 jasełka, które cieszą się dużym powodzeniem. Inauguracyjne przedstawienie zaszczycił J. E. ks. biskup dr. Tymieniecki w towarzystwie O. Superjora d-ra Rudnickiego T. J. oraz przedstawicielei zrzeszeń i społeczeństwa. Fot. A. Meyer.

Zgłoszenie pierwszej listy.

Incydent w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych.

(Od własnego korespondenta).

Warszawa, 6 stycznia.

Do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych zgłoszono dzisiaj pierwszą

listę wyborczą,

która przyniosła osobiście niejaki Jan Kęski. Zwrócono mu ją jednak, albowiem na liście znajdował się tylko jeden podpis, a mianowicie samego Kęskiego. Gdy Kęski zaczął się awanturować, wykrzy-

kując, że jego podpis jest więcej wart od podpisów dziesięciu tysięcy innych osób, sprowadzono policję.

która odwozła natarczywego kandydata na posta do komisariatu, a stamtąd do szpitala Jana Bożego na obserwację.

Kto jest Belphegor?!



P. KAZIMIERZ SZUBERT.

ulubiony artysta Teatru Miejskiego w uwiecznionej nadzwyczajnym sukcesem roli Keluera Alberta w granej z powodzeniem komedji Tristana Bernarda „Kawiarzka”.

Zasłużona kara.

Szpieg, zastrzelony na pograniczu sowieckim.

Z Tarnopola telefonują:

Na odcinku czortkowskim naszego pogranicza, posterunek KOP-u zastrzelił osobnika.

przekradającego się przez rzekę Zbrucz do Sowietów. Przy zabitym znaleziono broń i

materiały szpiegowskie.

dowodzące, że zajmował się szpiegostwem wojskowym.

Był to niejaki Antoni Kusy, członek organizacji komunistycznej w Małopolsce Wschodniej.

Niesumienny urzędnik

sam wymierzył sobie sprawiedliwość.

(Od własnego korespondenta).

Warszawa, 6 stycznia.

Kierownik urzędu pocztowego w Żelaziu (pow. mławski) niejaki Eugeniusz Worylewski, lat 35, wczoraj rano w mieszkaniu swoim

wystrzelił z rewolweru w ucho, pozbawił życia śpiącego kochanka swoją Genowiegę Chudek, lat-17, poczem sam odebrał sobie życie.

Przyczyną samobójstwa było sprzeniewierzenie

kilku tysięcy dolarów z przesyłek emigrantów i zapowiedź przybycia komisji rewizyjnej.

112 milionów złotych

wpłynęło z lasów państwowych do skarbu.

(Od własnego korespondenta).

Warszawa, 6 stycznia.

Według obliczeń Ministerstwa Rolnictwa w ciągu

ubiegłego roku

wpłynęło do kasy skarbowej z tytułu dochodów z lasów państwowych około

112 milionów złotych.

czyli w porównaniu z rokiem poprzednim o blisko 45 milionów więcej.



NIEWOLNICA
z
SZANGHAJU
Bernard Goetzke
wkrótce „CZARY”.

Kto jest Belphegor?!

Przedwyborcze zabiegi.

Zachłanne apetyty na tle istotnego układu sił. Kto potrafi zapobiec rozbiciu?

Niedawne wybory do Rady Miejskiej podnieciły apetyty rozmaitych wlecanych kandydatów do diet i synekur, którzy z gorliwością, nieznaną u nich przy wykonywaniu jakiegokolwiek innego

pożytecznego zalecia, pracują bez wytchnienia nad stworzeniem listy, w którejby sami mogli zająć pierwsze miejsce. Zdaje im się, że wbrów nieubłaganym cyframi i logice stanąć się podczas głosowania jakiś cud i ocknąć się nie spodziewanie na fotelu poselskim, albo na krześle senatorskim, co im znowu pozwoli na pieć lat pograżyć się w słodkim nieróbstwie i popłatnym gadulstwie.

Tymczasem fakty mówią zupełnie co innego. Należy skupić wszystkie, rozproszone podczas wyborów do Rady Miejskiej siły, aby uzyskać chociażby minimalny sukces.

Na mandat do Rady Miejskiej trzeba było niespełna 3000 głosów, podczas gdy na zdobycie mandatu poselskiego w Łodzi, posiadającej około 330.000 wyborców, nawet przy małym zainteresowaniu trzeba będzie

około 35.000 głosów.

Jest to cyfra tak znaczna, że ludzenie się nadzieją zdobycia mandatu z ramienia jakiegokolwiek ad hoc stworzonej małej listy, jest

oczywistym nonsensem

i niepotrzebnym zaprzeczaniem głosów polskich

Trzeba też pamiętać o tem, że społeczeństwo nabrało wprost wstrętu do tych wszystkich, którzy zawsze zawodowo niejako

narzuciła się

na listach na przywódców i mandatariuszów, mimo, że ich dotychczasowa działalność zupełnie ich w oczach ogółu skompromitowała. Trzeba więc dążyć do skupienia głosów, a na pierwsze miejsce wspólnej listy wysunąć

człowieka nowego,

cieszącego się ogólnym szacunkiem zarówno u swych sympatyków, jak i u ludzi odmiennych przekonań. To jest nakaz zdrowego rozsądku.

Dotychczas lansowane w formie pogłosek listy i „listki” lokalne świadczą o tem, że nie zwrócono uwagi ani na jedno, ani na drugie. Wyłania się znowu groźba rozbicia, spowodowana

chorobliwymi apetytami

jednostek, a tymczasem jest faktem, że na wszystkie polskie listy, po za PPS, która idzie przeciw oddzielnemu, padło razem

około 50.000 głosów,

a więc ilość niewystarczająca nawet na dwa mandaty. Ponieważ zaś w głównej komisji wyborczej istnieje tendencja nie anulowania komunistycznej listy wybor-

Obieg banknotów w Polsce przekroczył miliard złotych.

Z Warszawy donoszą: W ostatniej dekadzie grudnia zapasy złota i walut Banku Polskiego, zaliczone do pokrycia złotego,

wzrosły o 25,6 milj. zł.

do sumy 1.207,8 milj. zł. Zapasy walut niezaliczonych do pokrycia złotego, zmniejszyły się o 26 milj. zł. do sumy 207,1 milj. zł.

Obieg banknotów wzrósł o 70 milj. zł. do sumy 1.003,1 milj. zł.

Pokrycie kruszcowe banknotów wynosi

72,61 proc.

czej, szanse zmniejszą się jeszcze bardziej.

Z tego wyłania się groźne memento: Należy uznać Łódź za teren zagrożony; za wszelką cenę doprowadzić do zjednoczenia wszystkich odłamów; na czoło wysunąć człowieka

P. Dewey nie wypowiedział się

przeciwko pożyczkom na cele budowlane.

Z Warszawy donoszą: W kilku pismach ukazała się pogłoska jakoby doradca amerykański p. Dewey wypowiedział się kategorycznie przeciwko zaciąganiu przez Polskę nowych pożyczek zagranicznych

na cele budowlane.

gdyż stwarzają one, zdaniem jego, martwy, powolnie rentujący się i czysto lokalny kapitał.

nieobarczonego kłatwą gadulstwa i niespełnionych obietnic, któremu nikt nie będzie mógł zarzucić, że uprawia posłowanie... zawodowo.

(1)

Bez kredytów

nawet na naszych drogach nie ruszymy z miejsca.

Piękne, ale nieuchwytnie wizje przyszłości.

Z Warszawy donoszą: Piękna wizja przyszłości narzucił nam pierwszy polski kongres drogowy,

który odbywał się w Warszawie. W jakiejś „torpedzie czasu” przerzuciliśmy się o lat kilkanaście i ujrzelśmy wspaniały, niezapomniany obraz.

Gładkie, jak stół

drogi, sklepienie lekko na grzbiecie, przerywną kraj od rubieży, łącząc stoki

Jak się dowiadujemy z miarodajnego źródła, sprawa ta wogóle z p. Dewey'em dotychczas poruszana nie była.

Dotychczas na najbliższych dniach konferować ma p. minister skarbu z p. Dewey'em na temat pożyczki zagranicznej gwarantowanej przez rząd

na inwestycje samorządowe.

majestatycznych Tatr z blaszczystem wybrzeżem Bałtyku, szczyb kopalni węgla i nafty z centrami handlu i przemysłu, wielkie miasta z osadami i wsiami. Wija się jak waż twarde gościeńce, uwypuklając piękno polskiego krajobrazu, to znów rżna prosto przed siebie, jakby im się śpieszyło, jakby było świadome, że na nich rozgrywa się

wycięg prac

dla wzmocnienia ekonomicznej potęgi kraju.

PIJANY DOZORCA

spowodował pożar zwierzyńca warszawskiego. Niepowetowane straty.

Z Warszawy donoszą: Jak już wczoraj donosiliśmy, spłonął doszczętnie najcenniejszy zbiór warszawskiego Ogrodu Zoologicznego —

wielka kolekcja rzadkich małp

z młodzieńskim szympansem na czele; stało się to w okolicznościach kompromitujących nie tylko zarząd Ogrodu Zoologicznego, lecz i cały Magistrat.

Toczące się dochodzenie znalazło oczywiście tylko jednego winowajcę: dozorcę Szymańskiego który pozostawił płonące w szopie pięce na łasce losu, a sam oddał się poza obryb budynków.

Przyparty do muru dozorca podał, że przyczyną pożaru było mokre drzewo, które w piecach nie chciało się palić i które

skraplać terpentyna.

Z chwila gdy pożar wybuchnął, usłowoano stłumić płomienie, lecz bezskutecznie.

W szopie nie było wody.

Członek zarządu Ogrodu Zoologicznego p. inspektor Kalitowicz, którego w pierwszym rzędzie opinia czyni odpowiedzialnym za ten straszny wypadek, oświadczył:

— Zdarzyło się nieszczęście, takie same, jak w Dzikowie, lub przy każdej innej klęsce żywiołowej. Widać tu jednej osoby niepodobna. — Kierownikiem zwierzyńca jest człowiek fachowy, prof. Burdzyński. W skład zarządu wchodzi przecież oprócz niego: inż. Chmieleński, ogrodnik Danilewicz iawnik Piłacki. Jeśli

dozorca się upił,

to z jakiej racji obciążać odpowiedzialnością ludzi niewinnych?

— A jaka wartość przedstawiała spłona kolekcja? — pytamy.

— Miasto wydało na nią tylko 10.000 złotych, gdyż znaczna część okazów pochodziła z darów.

Prof. Burdzyński zaś wyjaśnia.

— Straty wczorajsze są dość znaczne i trudno je nawet odrzuć obliczyć. Największą stratę przedstawia szympan, którego wartość sięgała

7.000 dolarów.

— Dlaczego panowie trzymali tak wartościowe okazy w drewnianej, niezabezpieczonej szopie?

— Wielkie, wzorowe, murowane po-

Polska legenda na Trzech Króli.

Księżę mazowiecki

w stajence betlejemskiej.

Niech się nikomu nie zdaje, iż tylko Kasper, Melchior i Baltazar, trzech królów ze Wschodu, chodzili się pokłonić Panu Jezusowi w Betlejem.

Ludzie wiedzą dobrze, bo opowiadają, od dawnych wieków, iż w podróż do Dzieciątka wybrał się także

książę mazowiecki.

Nazwiska już nie pamiętają, bo to dawne czasy, dość, że był to prawdziwy książę albo z Warszawy, albo z Płocka lub Czerska, mówiący po naszemu i orszak miał złożony z samych mazowieckich rycerzy i kmieciów.

Nie sztuka było dojść królom ze Wschodu do Ziemi Świętej, gdyż mieli nie daleką drogę. Co innego mazowszanie!

Jakże szmat ziemi musieli przebyć, aby dotrzeć do kraju żydowskiego, choć gwiazde betlejemską

ujrzeli najwcześniej

ze wszystkich ludzi.

To Polska dzisiejsza, która przejrzała się w zwierciadle zbożnych wysiłków wytrwałych jej budowniczych...

Lecz nagle wiozący nas samochód wpadł z trzaskiem

w potężną wyrwę

w bruku samego serca Polski. Warszawa... Wiza prysła, gwałtowny wstrząs przywołał nas do rzeczywistości.

Dużo jeszcze, bardzo dużo musimy włożyć pracy, aby przysłowlowe, lichy drogi polskie przyobiekły się w szaty cywilizacji.

Zważmy tylko: Polska liczy około 280 tysięcy km. dróg. Z tej liczby zaledwie 45.000 km. (16 proc.) — to drogi szosowe. Reszta — to drogi gruntowe, zapomniane przez wszystkich, opuszczone i zaniedbane dla których nazwa „drogi” jest właściwie przysada.

Ściśle biorąc, Polska liczy tylko — 45.000 km. dróg. Po za tem — na ohrzymieję przestrzeni 235.000 km. — ciągnie się

jedno pasmo wybojów

i nigdy nie wysychających kałuż! Cóż mówić o reszcie Polski, kiedy najbliższe okolice stolicy wołają do dziś dnia wprost o pomste do nieba. A przecież chodzi tu o drogi szczególnie ważne, gospodarcze i reprezentacyjne.

Dotychczas nie jest jeszcze ustalony typ drogi polskiej.

Najlepsza byłaby niewątpliwie kostka bazaltowa, gdyż zużycie jej wynosi zaledwie 3 mm. rocznie. Lecz narazie drogi takie nie byłby na naszą kieszeń: 1 km. kw. kosztuje około 170.000 zł.

Lepiej już kalkuluje się asfalt, który kosztuje 100.000 zł. za 1 km. kw., lecz za to wymaga stałych naprawek, gdyż rocznie „wyjeżdża się” do 6 cm.

Pierwszy kongres drogowy polski (i urządzona z jego okazji wystawa drogową w Politechnice), wskazały naszym drogom

piękne szlaki rozwoju.

Ale też dał się stale słyszeć jeden refren u wszystkich jego uczestników: do wykonania tego wspaniałego programu trzeba nieodzownie jednego:

Kredytów, kredytów i jeszcze raz kredytów!

—:—:—

mieszczanka będą gotowe dopiero za parę miesięcy. Nie zdążyliśmy na czas...

Ale, kto widział trzymać tak cenne okazy zoologiczne w zimnej, drewnianej budzie, skleconej ze starych desek? Pod okiem jednego niefachowego dozorcę? Dlaczego na miejscu nie było kranów pożarnych i gaśnic przeciwpożarowych?

Społeczeństwo nie zapomni winowajcom wczorajszego pożaru i będzie się domagało wyrównania strat.

Są one niepowetowane.

Jak się w ostatniej chwili dowiadujemy — dochodzenie dyscyplinarne, podjęte przez Magistrat ustaliło, że winę pożaru ponosi dozorca nojny Pawłowski, który w stanie nietrzeźwym użył do palenia w piecu terpentyny. Wkrótce potem nastąpił wybuch, od którego zapaliły się budynki.

—:—:—

Polska legenda na Trzech Króli. Księżę mazowiecki

w stajence betlejemskiej.

A w dodatku diabeł stawiał im okrutne przeszkody, gdyż nie chciał, aby Polacy poznali Boga i cześć mu oddali... Najgorzej zaś macił diabeł Boruta. Ten sam, który ma swe królestwo

w Łęczycy.

Zastępował księciu drogę z orszakiem piekielnego wojska, wodził ich po błotach i manowcach, wreszcie rozścielił przed nimi wielkie morze.

Wszystkie jednak przeszkody pokonał mazowszanin. Na znak zaś, że był w Ziemi Świętej, przynieśli stamtąd krzyż i powbiłali je w ziemię

przy rozstajnych drogach,

aby nikt nie mógł już zbłądzić, gdy zechce wybrać się w podróż do Zbawiciela.

Dlatego też tyle jest krzyżów na polskich drogach, a nikt nie pomyślał na jaką stawiają je pamiętkę.

—:—:—

SE OF

Jak są sezon mo istnieją chot przebiegania by chłodno-w zwykłe na wios

Święta Boże Roku to okres

rozkosz a jednocześnie niedomagań żo

Skoro się z najcierpliwszy

Naogół wzywają cierpliwie, i strawić mu to rzecz wprost

Na szczęście spo

Na nasze życie dziś przyjmuje dany, wpędza m le przewyższają

musi do zimnego ewych napojów p

Pelen cierpli daniu sprostać, o stroić i jeśli zd się czasem, m

dobr:

A wszakże p fadec jest gospo zmu! Od jego z pracy zależy sta dów: ogólny na duchowy stan

Dla wielu lu dzenia Nowy R tecznych obfito

One to właś

miare, gdyż cha domagan żoładki nych jest przele mi i tusto przyn

Dzieci równi rami własnego słodyczy nara dzo żoładek i ki tacji cukru.

Dzieci otrzy ki, marcepany o jadają ze swoich rosły obdarza je swem

Fritz Hocke.

Wspomni

Krwawa czer zachodzącego s planada, jednego

Baron Egon l cznym stółku, to pełną piersią

gdą się do szo i gnie ku ciepł dza.

Wtem spojrz staci damy o le czytającej z zają pismo.

— Czyż to m miony. — Cożn padkowe podobie ki już, jak ostat przyjaciółka jeg młodzieńcza...

Baron Helvin ku oderwać, por przeszłości.

Dama połozy cła się twarzą k niewny. Omyłka ich skrzyżowały dziwnie!

Baron Selvins Wstał tedy i po — Przeprasz z głębokim ukl mam przyjemno sztand!

— Egon! — okrzykiem. — C przypadek. Pro

— A więc, n' baron ulegając j

SEZONOWE CHOROBY.

OFIARY WŁASNEGO NIEUMIARKOWANIA.

Nawet nad żołądkiem nie należy się znęcać!

Jak są sezonowe wyprzedza, tak są i choroby sezonowe. Katary i przebiegają to w głównej mierze choroby chłodno-wilgotnej pogody, panującej zwykle na wiosnę i jesienią.

Święta Bożego Narodzenia i Nowego Roku to okres

rozkoszy żołądkowych. A jednocześnie w ślad za nimi idących niedomagań żołądkowych.

Skoro się zbyt dobrze i obficie zje, najcierpliwější żołądek zastrajkuje.

Naogół wzięwszy żołądek jest zdumie wającą cierpliwym organem. Ile on przyjąć i strawić musi co do gatunku i ilości, to rzecz wprost nie do uwierzenia.

Na szczęście ma do rozporządzenia spory zapas sił.

Na nasze życzenie rozciąga się, kurczy, dziś przyjmuje tłuszcze, jutro węglowodany, wpędza mu się ilości płynów, o wie le przewyższające jego rozmiary; to się musi do zimnego pożywienia, to do gorących napojów przystosować.

Pełen cierpliwości sili się każdemu za danie sprostać, do każdego wymagań dostroić i jeśli zdrowy żołądek zbuntuje się czasem, musiał właściciel jego

dobrze mu nasolić!

A wszakże pamiętać trzeba że żołądek jest gospodarzem naszego organizmu! Od jego zdrowotnego stanu i jego pracy zależy stan innych naszych organów: ogólny nasz, fizyczny, umysłowy i duchowy stan.

Dla wielu ludzi święta Bożego Narodzenia Nowy Rok, Wielkanoc bez świątecznych obfitości

nie istnieją.

One to właśnie zwykle przebiegają miarę, gdyż charakterystyczną cechą nie domagań żołądkowych okresów świątecznych jest przedawanie żołądka obfitemi i tłusto przyrządzonymi potrawami.

Dzieci również są bardzo często ofiarami własnego nieumiarkowania. Żadują słodczy naraz spożytych obciąża bardzo żołądek i kiszki w skutkach fermentacji cukru.

Dzieci otrzymują w podarunku cukierki, marcepany czekolady, pierniki; to za dającą ze swoich talerzy, to zyczliwy dorosły obdarza je

swemi słodczykami.

to wolno im sobie coś z choinki wybrać i w ten sposób, niespostrzeżenie spożywać ją daleko więcej, niż żołądek ich strawić może.

Nie dziw tedy, że nazajutrz, umęczone boleściami muszą leżeć w łóżku.

Rzecz prosta, iż indywidualne różnice i tu, jak w każdej innej chorobie, zarówno u dzieci jak i u dorosłych są znaczne:

tem z pomocą przychodzić raczej, aniżeli je hamować.

Brak apetytu jest ściśle związany z tem, że wydzielanie soku żołądkowego

nie odbywa się

w należyty sposób. Podobnie, jak przy kataralnym stanie nosa, błona śluzowa jest obłożona śluzem i dlatego nienormalnie pracuje, przy katarze żołądka podraż

Wystarczy.



Klient: — Pan będzie łaskaw zrobić mi portret mojej córki.

Malarz: — A gdzie jest pańska córka?

Klient: — Została na wsi, ale ja mam jej rysopis.

jeżeli żołądek może wszystko wytrzymać, inny stawia opór

przy stosunkowo małym przedawaniu.

Ostry niezbyt żołądka jako skutek wszelkich grzechów względem żołądka objawia się, jak nam wszystkim chyba wiadomo, mdłościami, niesmakami, torsjami i bólami w żołądku, które albo koncentrują się tylko w okolicy żołądka, albo obejmują cały brzuch.

Torsje trzeba uważać jako ważny środek obronny schorzanego organizmu; ich celem możliwe szybkie i wydajne usunięcie z żołądka nieodpowiednich co do ilości i jakości potraw. Należałoby im za-

niem żołądkowa błona śluzowa jest pokryta śluzem i zawarte w niej gruczoły soku żołądkowego nie działają jak zwykle. Jeśliby zatem nowy pokarm wprowadzić do żołądka, strawienie go trafiłoby na przeszkodę.

I brak apetytu zatem należy traktować jako

środek obronny organizmu przeciwko nowemu obciążeniu już nadwyrężonego żołądka.

Niejednokrotnie zdarza się, że odczuwamy wyraźny wstręt na myśl o tych potrawach, przez które katar żołądka został wywołany, co wskazuje na ścisły

związek między działalnością żołądka i duchowymi procesami.

Czasami choroby żołądka towarzyszy gorączka; zależy to od tego, że na schorzałych błonach śluzowych osiedliły się bodźce chorobowe, które swą trującą oddają krwi powodując podwyższenie temperatury ciała.

Bardzo często i kiszki są w chorobie wciągnięte; powstaje wówczas ostry katar kiszek.

Najlepiej w takich wypadkach iść za skłonnością organizmu

i nie nie spożywać.

Nikt jeszcze nie umarł z głodu, jeżeli jeden lub dwa dni wstrzymał się od jedzenia, żołądek i kiszki najprędzej wówczas pokonają chorobę.

Nieco lekkiej herbaty wystarczy; wszyśtko jedno, czy to będzie zwykła herbata czy też mięta, lub z włoskiego kopru.

Przypływ ciepła, spowodowany gorącą herbatą jest niejednokrotnie bardzo pożądany gdyż człowiek chory na żołądek lub kiszki odczuwa zwykle wielką potrzebę ciepła.

Kurczowe bóle świetnie usmierza okład z kawałka mokrego płótna, przykrytego ceratką i flanelką, suchy okład oraz termofor to jest worek gumowy napęczniony solami, rozpuszczającymi się przy wysokiej temperaturze.

Zwykłe butelki z ciepłą wodą byłyby wysmiałym środkiem leczniczym, gdyby nie przyniatały swym ciężarem wrzodliwego brzucha.

Po za tem ścisła dieta, lekkostrawne potrawy, jak kleiki i kaszki z bardzo niewielką ilością soli i masła, sucharki, kartofle purée z odrobiną mleka i masła. Po kilku dniach dopiero zupełnego wyzdrowienia można powrócić

do zwykłego odżywiania się.

Niektórym chorobom organów trawienia można zawsze zapobiec, wypijawszy po ciężkostrawnym, tłustym jedzeniu skoncentrowanego alkoholu (konjaku, wódki).

Niema żadnej wątpliwości co do szkodliwego wpływu alkoholu

jako lekarstwa.

Skoncentrowany alkohol (zarówno jak cygaro po obiedzie pobudza wydzielanie soków trawienych przez co ciężkostrawne nawet pokarmy można przedko nieszkodliwić.

Ale najlepiej oczywiście przez unikanie wszelkiego nadużycia w jedle i napoju nie dopuszczać do zaburzeń żołądka.

FRITZ HOCKE.

Wspomnienie młodości.

Krwawa czerwień padała promienie zachodzącego słońca na taras hotelu Estplanada, jednego z włoskich uzdrowisk.

Baron Egon Helving siedział przy bocznym stoliku, topiła słoneczną zalany pełną pierś wchłaniał wiosnę. Tak, gdy się do szóstego Krzyżka dobiega ciągnie ku ciepłu, ono orzeźwia. Odinądza.

Wtem spojrzenie jego utkwiło w postaci damy o lekko siwiejących włosach czytającej z zajęciem ilustrowane czasopismo.

— Czyż to możliwe — szepnął zdumiony. — Co znów! Złudzenie... Przepadkowe podobieństwo! Sobowtór! Wielki już, jak ostatni raz widziałem Elze, przyjaciółka jego młodości! Jego miłość młodzieńcza...

Baron Helving nie mógł od niej wzroku oderwać, porównując rzeczywistość z przeszłością.

Dama położywszy czasopismo, zwróciła się twarzą ku niemu. Teraz już był pewny. Omyłka wykluczona! Spojrzenia ich skrzyżowały się. Patrzyła nań tak dziwnie!

Baron Selving był człowiekiem czynu. Wstał tedy i podszedł do jej stolika.

— Przepraszam, baron Helving — rzekł z głębokim ukłonem — zdaje mi się, że mam przyjemność pania Elze von Holzstandt.

— Egon! — przerwała mu zapytana okrzykiem. — Czy to możliwe? Co za przypadek. Proszę niech pan siada.

— A więc, nie omyliłem się! — odparł baron ulegając jej zaproszeniu.

— Tak! Co pana tutaj sprowadza? Po tylu latach na południu się spotykamy!

— Co mnie sprowadza? Cygańska natura. Dziś jestem tu, jutro tam, zależnie od humoru i przypadku. Ale pani, droga pani Elzo?

— Przyjechałam wypocząć. Od czasu zamążpójścia mieszkam we Włoszech. Pan się dziwi? Ja zamężna! Tak. Od lat dwudziestu. Przed pięciu laty straciłam męża; żyję samotnie i z daleka od świata, gdyż Pan Bóg nie dał mi dzieci. A pańskie małżeństwo?

— Nie, droga pani Elzo z moich artystycznych marzeń — jestem, jak byłem dyletantem tylko.

Zamilkli oboje. Ściemniało się tymczasem białe światło lamp padło na taras. Kontury gór majączone na nieboskłonie.

No, baronie kochany! Nie poznaję pana! Dlaczego ta chmura na czole. — Elza przerwała miłość. — Pan, taki dawniej wesół kawędziarz! Życie chyba nie dało się zbyt przyćmawić?

— Może i nie — odparł zadumany — ale w tej chwili opanowało mnie bolesne uczucie, jakgdybym poniósł jakąś nieokreśloną stratę!

— Ale, ale, baronie. Co takiego?

Baron westchnął głęboko i wyrwał mu się ze ściśniętego gardła:

— Znamo pania kochałam! Przez całe życie, droga Elzo nosiłem jakąś tęsknotę w sercu nie zdając sobie z niej właściwie sprawy. Dziś wiem że to pani w grę wchodziła!

— Tak — odparła z cicha rezygnacją w głosie — los jednak chciał inaczej.

— Los, myśli pani? Kto wie, czy ludzie sami sobie nie są winni, a koniec końców szukając jakiegoś kozła ofiarnego, aby nań rzucić odpowiedzialność za złamane życie. Zdaje się, że banalne i oklepane już dziś przysłowie, według którego człowiek jest kowalem swego losu, ma

daleko głębsze znaczenie, niż zwykliśmy myśleć.

— Bardzo być może, baronie. Granice woli naszej i przeznaczenia tak się zbiegają, że nie sposób ich definitywnie rozdzielić. I ja pana bardzo... bardzo ceniłam; tak sama się sobie nie przyznając, kochałam pana! Ale miałam swoje ideały, pragnęłam w życiu je zaimponować.

I zdawało mi się — pan daruje nieprawdę? Wszak mówimy o dalekich, dawno minionych czasach! Uważałam pana, za człowieka, który nie może mi być pomocnym w urzeczywistnieniu moich ideałów. Dziś myślę inaczej.

Przytem pańskim, ideałem była sztuka. Pan chciał oddać jej się niepodzielnie. Zostać sławnym malarzem, bałam się, że mnie nie pan z siebie nie da. Byłam bardzo naiwna, wymagałam wiele, zbyt wiele od małżeństwa.

Mój mąż był przemysłowcem, tkwiącym w cyfrach i rozumującym cyfry tylko. Otaczał mnie miłością i pięknem, jak umiał. Nie pojmywał, że nie raz jeden skromny kwiat więcej mi ucieszy, aniżeli brylant lśniący czułam się zawsze zmęczona i często, bardzo często w godzinach skupienia wewnętrznego zastanawiałam się nad tem, czy z artystą nie byłabym szczęśliwsza.

Pod artystą rozumiałam pana, rzecz prosta.

— Artysta, artysta, — zawołał baron, — pragnęłam nim zostać i dlatego chciałam być wolną, bałam się kajdan małżeńskich, poszedłem samotny w życie, a mimo to pozostałem dyletantem tylko. Zabrakło mi bowiem ciebie i szczęścia u twego boku.

Z milki.

Wzięła go za rękę: — Dajmy pokój baronie. Po co te smutne wspomnienia?

Wtem urwała.

— Co to muzyka?

— Tak. Dziś bal miejski w hotelu.

Oboje wsłuchali się.

— Pani Elzo, slyszy pani? — zawołał baron zaelektryzowany: — „Nad pięknym Dunaju lazurem”. Walec, walec któryśmy ostatni raz tańczyli ze sobą, tak, przypominam sobie na balu u starego Dou Mayera w Hietzingu.

Elastycznie i żwawo wstawszy sklonił się przed Elza.

— Czy mogę pania prosić.

— Ależ baronie — zaśmiała się, — my, w naszym wieku?

— Tak, tak, Elzo droga! Wspominajmy jasne i radosne chwile naszej miłości i... nasz Wiedeń ukochany!

Łagodnie pociągnął ją ku sali balowej. W chwili chwili w wirującym tłumie.

Niebawem jednak pary taneczne rozeszły się i stanęły kołem, przylgając się ze zdumieniem słowomosemu tancerzowi i jego partnerce, śmącym z wytworną elastycznością w takt po sali.

Oblicza ich oprómiętały uśmiech łagodny, oczy błyszczały cichem szczęściem.

Po skończonym walcu baron podał rycersko ramię swej partnerce i odprowadził ją na taras.

Zaintrygowany tłum ścisnął ich ciekawym wzrokiem.

Dziękuję ci, droga Elzo za te ostatnie walec w moim życiu — czerwał się baron wzruszony całując ją w rękę.

— Niech jego wspomnienie oprómięta nam resztę życia — szepnęła Elza rzewnym głosem — a kiedy zajrzą do naszego rodzinnego miasta, miasta naszych marzeń młodzieńczych i naszej miłości, pozdrów ode mnie cudnie błękitne wody Dunaju.

Z sali tanecznej zabrzmiały tymczasem cłkliwe tony nowoczesnego shammy.

Republika 8-miu tysięcy pijaków.

Plemię Tannu-Tani.

Od dwóch lat już istnieją **niepodległe państwo**, o którym nie wie ani Liga Narodów, ani skrupulatny Almanach Gołajski, ani w ogóle żaden z oficjalnych lub nieoficjalnych spisów państw i państewek. Wie o nim natomiast Moskwa, która nawet nawładzała z tem państwem prawidłowe dyplomatyczne stosunki. Z tej właśnie racji pierwsze wleści o jego istnieniu przeniknęły do Europy.

Państwo, noszące nazwę republiki **Tannu-Tuwi**, powstało po utworzeniu sowieckiej republiki w Mongolji i podporządkowaniu jej bolszewickiemu imperjum.

Plemię Tannu-Tuwa, zamieszkujące od wieków wzdłuż górnego biegu rzeki Janisej, t. j. między byłem cesarstwem rosyjskiem i Chinami stanowiło zawsze element, ciągnący ku Chinom. Do czasu powstania sowieckiej Mongolji wchodziło oficjalnie w skład państwa chińskiego choć korzystało z absolutnej swobody. Gdy jednak nagle „tannu-tuwanie” odseparowani zostali od Chin przez nowo powstałą sowiecką republikę, ogłosili uroczyste

swą niepodległość,

ukonstytuowali się w samodzielną republikę i proklamowali, że pragną utrzymać przyjazne stosunki ze wszystkimi sąsiednimi państwami.

Wkrótce po ogłoszeniu tej niepodległości, z Moskwy wysłano do Tannu-Tuwa ekspedycję naukową pod przewodnictwem prof. Tjepluchowa.

Rezultat ekspedycji był taki, że nowo kreowana republika po raz pierwszy zaopatrzyła się z...

aparatami fotograficznymi,

zaś sowiecki profesor złożył w Kremlu raport, na mocy którego uznano, że suwerenność państwa Tannu-Tuwa w interesie federacji sowieckiej nie zagrożona, że wskutek tego suwerenność tę można uznać i nawet zarejestrować. W następstwie tej wspaniałomyślnej decyzji, obecnie właśnie, republika Tannu-Tuwa wysłała „dyplomatycznych przedstawicieli” do Moskwy i do Pekinu.

Raport prof. Tjepluchowa wyjaśnił nam doskonale, dlaczego republika Tannu-Tuwa nie jest ani trochę groźna dla nikogo i dlaczego zarazem zależy jej tak ożromnie na absolutnej niepodległości i suwerenności. Przyczyna tych dwóch faktów jest bynajmniej nie to, że naród „tannu-tuwan” liczy ogółem niespełna osiem tysięcy obywateli, lecz jedynie i wyłącznie... wódka. W państwie Tannu-Tuwa każda rodzina ma swą

Bocian wiernym przyjacielem koni.

Sielanka zwierzęcia i ptaka.

Wśród świata zwierzęcego niezwykle często można zaobserwować zjawiska, które ciekawych spostrzeżeń można zebrać, śledząc uważnie życie zwierząt w ogrodach zoologicznych.

Rozgrywką się tam nieraz krwawe tragedje, kończące się często śmiercią jednej ze stron, zwłaszcza jeśli „miłość” wchodzi w grę. Lecz rozwija się także rozkoszne sielanki.

Nie można nie wspomnieć tutaj o niezwykłym bocianie, który zadowolony w pewnej wiosce w Niemczech tak pokał swą siedzibę letnią, iż zaniechał swego zwykłego lotu na leże zimowe do słonecznych krańców południa, do gorącej ojczyzny słońca.

Bocian ten przywiązał się szczególnie do koni, którym stale towarzyszył na pastwisku i wśród których swobodnie się porusza. Nie dość na tem, Bocian ów z pastwiska udaje się razem z koniami do ciepłej stajni, gdzie nocuje i gdzie je wszystko, czem go się karmi, przeważnie chleb i kartofle. Nie wiadomo, jakie istotne powody skłoniły bociana do pozostania w zimnej kwaterze północnej. Podziwiać jednak należy, jak szybko niekiedy ptak umiał się dostosować do nowych, nieznanych dotąd warunków zimowych.

I jaką unością umiał odwzajemnić się za przyjaźń, która go do dobrych ludzi obdarzyła.

własną prywatną lecz zarazem najzupełniej legalną rafinerję wódki. Wszyscy są tam bezustannie pijani. Picie wódki stanowi ich jedyną istotną potrzebę, zamiłowanie i zarazem cel egzystencji. Otóż wśród wszystkich okolicznych a nieporównanie liczniejszych plemion, picie wódki ze względów religijnych jest państwem zakazane. Przyłączenie się „tannu-tuwan” do któregośkolwiek z tych plemion musiałoby więc pozbawić ich jedyną rzecz, która dla nich przedstawia w życiu wartość. Stąd ich niezłomna wola niepodległości i heroiczna chęć obstawania przy niej choćby aż do

ostatniej kropli krwi.

Stąd też i wspaniałomyślne zrozumienie i uznanie w Moskwie dla ich praw do „samostanowienia”.

Krateczki sądowe.



Właścicielka arcyzgrabnych nóżek i jej popędliwy adorator.

Przed paru dniami miałem okazję pisać w krateczkach sądowych o popędliwości tu dzieł o jej złych skutkach. Gdy porywczosć poclaga za sobą jeszcze komedje omyłek sytuacja nabiera cech bądź tragicznych, bądź też wesołych lub przeistacza się zgola w tragifarsę. Niedłokroćnie historyjka taka stała się tematem jakiegoś filmu, przy oglądaniu którego ludzkie pękała ze śmiechu, albo też sprawy sądowej. Właśnie w dniu wczorajszym sprawa taka znalazła się na wokandy sadowej pokoju 4-go okręgu.

PAN IGNACY I JEGO NARZECZONA.

Pan Ignacy Wolski, zamieszkały przy ulicy Targowej jest młodzieńcem stanowczy nie nadającym się do XX wieku. Jest bowiem zazdrosny, ale to do przesady. A zazdrość dzisiaj tak samo jak afekt sercowy nie jest w modzie. Tak przynajmniej twierdzą moje znajome „Bessines befor all”, co sie wyklada po polsku: interes przedewszystkiem. Związczą w Łodzi. Chyba przypominacie sobie ten arcywesoły skecz w „Gongu”. Kupiec-izraelita chwytając urodziwą żonkę swą w flagranti (chodzi o prawdę tylko o pocałunki) z sąsiadem, pod którego opieką pozostawia na chwile swój skład manufakturowy. Puzta wiś w powietrzu. Zaidzie coś straszniejszego! Nie... zdradzoniy maż rzuca się na rywala i zaczyna ułbiać z nim interes handlowy. Chwyciwszy już bowiem winowajcę za kłape garnituru stwierdza, iż jest on z pierwszorzędnego kamczynu, którego to materiału ma jeszcze sąsiad pare sztuk na składzie i zamierza go sprzedać po przystępnej cenie.

ARCYZAZDROŚNIK.

To się nazwa wiek XX. Bussines befor all! Jeśli dziś młody człowiek żeni się to w myśl tej samej zasady przedewszystkiem dla względów materialn. Co tam serce uczucie! to dobro dla idiotów zwycięznych i Janserdaków! A zreszta, mój Ty, Boże! czemuż jest miłość wobec braku pieniędzy? Gdzież nie ma pieniędzy tam niema też miłości, a co za tem idzie i zazdrości, która jest siostrą tego pierwszego uczucia.

I jakby na potwierdzenie powyższych wywodów narzeczona pana Ignacego była uboga jak, nie przymierzając, mysz kościana. Była za to ładna. Dała jej Bożko pare śliczych diabelskich oczar oraz parę arcyzgrabnych nóżek. Tak! to wystarczyć by pan Ignacy był zazdrosny do niemożliwości. Gdy tylko którykolwiek z panów rzucił okiem na pannę Anielcie,

Gigantyczne prace wielkiej artystki.

Piękne widowisko za niską cenę.

Przy ulicy 14-tej w Nowym Jorku znajduje się stary bydynek teatralny. Ta rudera jest najstarszą sceną metropolji amerykańskiej i została wzniesiona jeszcze w roku 1857. Ludzie, którzy przybywają z ośniewających pałaców kinowych Brodowaju krzywią nosem i mówią o tym teatrze z miną pogardliwą:

Stara rudera!

Na fasadzie budynku widnieje skromny, mało efektowny napis: „Civic Repertory Theatre”. Budynek należy obecnie do artystki dramatycznej, Ewy le Gallienne, która równocześnie jest dyrektorką i reżyserką. Zaledwie 28-letnia artystka jest córką Anglika i Dunki. Jako 15-letnia dziewczyna debiutowała w Londynie w

małej

podrzednej rólce.

W dwa lata później przybyła do Nowego Jorku jako członkini pewnego zespołu teatralnego. Niebawem grała już wielkie role w cieszących się powodzeniem sztukach.

Alc dla pięknej Ewy sztuka przedstawiała większą wartość niż pieniądze. Zapraęnęła podnieść smak estetyczny publiczności amerykańskiej, wystawić zamiast kasowych „szlagierów” szereg arcydzieł sztuki teatralnej. Potrzebowała do tego własnego teatru, którego ceny byłyby przystępne

dla szerokich warstw

publiczności. Stała na stanowisku, że teatr nie powinien być imprezą zarobkową, ale jakby idealną świątynią ducha ludzkiego.

Skoro zabrała się do dzieła, wydzierżawiła budynek, oznaczyła minimalne ceny i zapowiedziała wspaniały, klasyczny repertuar — sądzono, że biedna kobieta dostała pomieszania zmysłów. Wystawiała Szekspira, Sofoklesa, Ibsena, w czasach, w których królują wszechwładnie rewja — ale to zupełnie szaleństwo! A do tego te niesłychanie

niskie ceny!

Pani Ewa nie zraziła się jednak głosami protestu i krytyki.

I dziś może powiedzieć, że plan jej się udał całkowicie. Z początku szło bardzo ciężko. Publiczność dopiero powoli zaczęła nabierać zaufania do teatru, który był

dobry i tani.

Dziś „Civic Repertory Theatre” posiada już sławę w całej Ameryce. Pani le Gallienne może być dumna ze swego dzieła. Oby znalazła jak najwięcej naśladowców!

Pamiętajcie o inwalidach wojennych!

zaćmić ogrody takie, jak w Buitenzorg lub w Kew i stworzyć ogrom botaniczny, jakiego świat jeszcze

nie widział.

Olbrzymi ten ogród powstanie, a raczej powstaje już — według „Umschau” — w Kalifornji, na pasie wybrzeża 4 i pół mil. ang. szeroki, pomiędzy Los Angeles a oceanem Spokojnym, w wąwozie Mandeville.

Z przestrzeni 3500 akrów (1,417,5 hektarów), jaką ogród zajmuje, 800 akrów poświęcono na cele naukowe, reszta zaś utworzy bujne krajobrazy ogrodów „lasów”

A ponieważ przestrzeń tę chronią góry tak od wiatrów północnych, jako też od słonych powiewów oceanu, z drugiej zaś strony tak obficie wystawiona jest na działanie promieni słonecznych, że w całych Stanach Zjednoczonych niema miejsca odpowiedniejszego na

swobodny rozwój roślin

podzwrotnikowych — ogród więc botaniczny wąwozu Mandeville obejmie w swych granicach, pod gołym niebem, okazy flory całego świata.

Już obecnie część tej przestrzeni, która przed ośmiu laty tworzyła jeszcze kamienistą pustynię, zamieniona jest na wspaniałą oazę z najrzadszemi okazami podzwrotnikowego świata roślinnego.

W ten sposób powstanie z czasem cały szereg

oaz ogrodów,

jakby żywcem przeniesionych z różnych zakątków kuli ziemskiej.

Po za tem powstanie tu cały szereg laboratoriów, zakładów biologji roślin, stacji hodowlanych i doświadczalnych, stacja kwarantanowa i wreszcie wielkie arboretum, w którym znajdą miejsce okazy drzew najrzadszych, a ptaetwo wszelkiego rodzaju — raj prawdziwy.

GŁOSY WAI

Teraz

Od czasu, gdy wewnętrznych został ski, nowy duch polski. Zaczęło się sprzątanie przysłów. I zabrano się wojskowemu.

Postawiono na rzu, która zaczęła sł wszystkich dziur i nisk, do ubikacyj Sprzatać — zabrz Wszelacy właścicie zu z niedowierza śmiechem odnosili przyzwyczajeni do far niente” w dzied tarnych posesji, an do czynienia porza

Gdy jednak jak pały się kary ad na niechlujnych ka ci wysokich grzyw nego aresztu po trz wleci, strach padł I jak za dotknięc skiej zniknęły śmi dwórek, śmiećniki ubikacje zostały za zorcy) i nawet na spłuwaczki.

Nie mówię się ju zorca musi bezwzgo chodnika i jezdn.

Wielka akcja cz kowała, zdawałoby rtwierdze brudu i r Łódź. Warunki hig szego grodu były przysłówowe do bo obecnie niktby sie bowiem czysta klem dzięki energii administracyjnych policyjnych. Komem nalezy się w tym nie.

CO BĘDZIE Z F... NI

O ile energia czy w kierunku tępieni wiemy fizycznych tyłe zastanawiając ność w sprawie w nym, a przedewsz

E. OTTO.

Głos z z

Gro

Pani dr. Evelyne ni promieni YZ., z życia w swem la nie wytrzymało d promieni. Zawsze sławniejszy lekarz śmierć znakomitej

Wszystkie dzieł wzmiarki poźmiert przeciwny dr. Pa Observer, poświęcił kul. Zauważył tylk woli zmarłej pochor ratoryjnym z telefo jak dawniej chowar terją. Wiedza nie nością!

Wieczorem owd zebrać rozpierschle sprawie z tego, że czasu sławy żony jedynym jasnym r była, siostra pani d

W tej chwili zac słuchawkę. Znany mówił jego imie.

— Czy to ty, ci, żeś zadzwoniła, pocięła... Co mów nie żartuj! Co?!

Pan Parker rzu na całym elefe. Ewa Umarla. Dziś poch

GŁOSY CZYTELNIKÓW.

WALKA Z NIECHLUJSTWEM

oczyściła nasze miasto.

Teraz przychodzi kolej na usunięcie brudów moralnych.

Od czasu, gdy ministrem spraw wewnętrznych został gen. Sławoi-Skladkowski, nowy duch powiał przez ziemie polskie. Zaczęło się generalne czyszczenie i sprzątanie przysłowiowych polskich brudów. I zabrano się do rzeczy serjo, po wojskowemu.

Postawiono na nogi policje całego kraju, która zaczęła skwapliwie zaglądać do wszystkich dziur i zakamarków, do śmietnisk, do ubikacyj ogólnego użytku... — Sprzątać! — zabrzmiał nakaz policyjny! Wszelacy właściciele nieruchomości zrazu z niedowierzaniem i ironicznym śmiechem odnosili się do tego nakazu i przyzwyczajeni do chronicznego „dobrej far niente” w dziedzinie stosunków sanitarnych posesji, ani myśleli zabierać się do czynienia porządków.

Gdy jednak jak z rogu obitości posypały się **kary administracyjne** na niechlujnych kamieniczników w postaci wysokich grzywien i zgola bezwzględniego aresztu po trzy tygodnie, a nawet i więcej, strach padł na opornych.

I jak za dotknięciem różdżki czarodziejskiej zniknęły śmieci ze schodów i podwórów, śmietniki otrzymały pokrywy, ubikacje zostały zamknięte (klucze u dozorczy) i nawet na schodach pojawiły się spluwaczki.

Nie mówi się już o tem, że każdy dozorca musi bezwzględnie dbać o czystość chłodnika i jezdnii.

Wielka akcja czyszczenia kraju zaatakowała, zdawałoby się na niezdobyty twierdze brudu i niechlujstwa — miasto Łódź. Warunki higieniczno-sanitarne naszego grodu były do niedawna jessze przysłowiowe do niedawna powtarzany bo obecnie niktby Łódź nie poznał: stała się bowiem czysta, a to przede wszystkim dzięki energii i sprężystości władz administracyjnych a przede wszystkim policyjnych. Komendzie Policji m. Łodzi należy się w tym względzie pełne uznanie.

CO BĘDZIE Z BRUDAMI MORALNEM?

O ile energia czynników miarodajnych w kierunku tępienia brudów — że tak powiemy fizycznych jest niewyczerpana, o tyle zastanawiająca jest absolutna bierność w sprawie walki z brudem moralnym, a przede wszystkim gwałtownym

rozszerzaniem się prostytucji w centrum miasta.

Nie będziemy się zastanawiali nad przyczynami tego zła społecznego, lecz skoro jest to nieuchronne, to winny być bezwzględnie przewidziane kroki w kierunku wyeliminowania falangi nierządnic z centrum miasta na jego peryferie.

Sprawa ta była już niejednokrotnie poruszana na łamach pracy, niestety jednak bez żadnego echa w miarodajnych sferach.

CO SIĘ DZIEJE NA ULICY ANDRZEJA?

Złe losy uczyniły mi mieszkańcem jednej z ładniejszych ulic Łódzi, a mianowicie ulicy Andrzeja.

Stan rzeczy na ulicy tej przechodzi wszelkie pojęcie kulturalnego człowieka. Na całej przestrzeni od ulicy Piotrkowskiej aż do Lipowej urwiają się

całe chmary ulicznic, które w sposób bezwstydną zaczepiają przechodniów bez względu na wiek. Nie są wolni od tych napaści **nieletni nawet uczniowie.**

Rozmowy prowadzone przez nierządnicę z ich opiekunami, których również pełno jest na tej ulicy nie pozwalają wprost przechodzić spokojnie w towarzystwie żony, narzeczonej czy znajomej spojnie obywatelowi. Przytem niejednokrotnie mają miejsce

gorszące awantury bójkę pijanych z ulicznicami. I rzecz szczególna, na całej ulicy niema ani jednego posterunku policyjnego.

Ciemność wieczorne i nocne sprzyjały prostytucji. Miało to również tę dobrą stronę, że przynajmniej nie rzucały się w oczy tak bardzo gorszące zajścia. Z chwilą zaprowadzenia na ulicy Andrzeja oświetlenia elektrycznego rozwidlenie nierządnic stało się

zupełnie jawne. Dodać należy, że niemal w każdym domu znajdują się, szczególnie w mieszkaniach dozorców gniazda rozpusty, które są nieznośną plagą dla lokatorów, posiadających dzieci w wieku szkolnym.

Znaczyć też warto, że przy ulicy Andrzeja w punkcie, gdzie „działalność” nierządnic jest szczególnie ożywiona, przy rogu ulicy Gdańskiej

znajduje się **gimnazjum żeńskie** p. Sobolewskiej, gdzie odbywają się zajęcia również w godzinach wieczorowych; przy ul. Andrzeja 24 mieści się jednoklasowa szkoła powszechna. Zbyteczne chyba podkreślać jaki

fatalny wpływ ma hulająca na ulicy Andrzeja prostytucja na młodzież szkolną.

Nie wątpimy, że odnośnie władze zajmują się tą palącą sprawą i wydadzą odpowiednie zarządzenia w celu wyeliminowania nierządnic tudzież ich „opiekunów” z ulicy, w obronie mieszkańców, której głos dziś zabieramy. Również kuratorium szkolne winno się sprawą tą zainteresować, ze względu na zdrowie moralne młodego pokolenia.

Krwawy dramat miłosny w czasie wesela.

Nowożeńiec zastrzelił porzuconą kochankę.

7 Bydgoszczy donoszą:

W Bronisławie (powiat Strzelno) wydarzył się onegdaj **krwawy dramat** na tle miłosnego. Po ślubie niejakego Morusa z Heleną Kwiatkowską, gdy para młodych przyjmowała u siebie gości weselnych, rozległy się

trzy strzały rewolwerowe. Gdy goście, zaniepokojeni tem, zapytali o przyczynę, ojciec pana młodego uspokoił ich, tłumacząc, że kazał strzelać na wiviat.

Nad ranem uczestnicy wesela znaleźli pod domem leżącą młodą kobietę i dająca słabe oznaki życia. Przewieziona do szpitala zmarła. Przed śmiercią zdołała jeszcze zeznać, że strzelił do niej Morus.

Aresztowano Morusa i jego teściu Kwiatkowskiego, który zdał się o planie zamordowania był poinformowany.

Zimowe choroby człowieka.

Bóle w krzyżach, czyli „postrzał”.

Surowa zima tegoroczna spowodowała wzrost liczby chorób specyficznie „zimowych”.

Oczywiście pierwsze miejsce zajmuje liczna grupa **przeziębieni.**

Pod tą nazwą niewinną nazwą kryją się nieraz tak groźne choroby, jak gruźlica, zapalenie płac, angina, bronchit. Zazębienie stanowi tu tylko wstęp do rozwijania się groźnych zarazków, która ofiarę powalają nieraz w dość późnym okresie.

Z zimna też rodzi się t. zw. **postrzał** — choroba objawiająca się gwałtownym bólem w krzyżach. Jest to jedynie „przeziębienie”, przy którym medycyna nie przypuszcza działania zarazka.

Cierpienie to nie uważane za niebezpieczne dla życia, zatrują pacjentowi życie

nieznośnym bólem.

Dawniej zwalczano je za pomocą parówek i masażu, dziś stosuje się prąd elektryczny (tonizator).

Szybkie ozębienie rozgrzanego ciała spowodować może

ostry reumatyzm stawów.

Jest to choroba specyficzna dla ludzi, którzy z racji swego zawodu muszą wystawiać się na szybkie zmiany temperatury, np. kucharki, służące, piekarze etc. Nie jeden umknąłby tej choroby, zachowując

nieskomplikowane przepisy,

streszczające się w tem że człowiek zgrzany nie powinien odпочыwać w zimnie lub w przeciągu, lecz dalej zachować ruch, otarłszy się do sucha.

KINO Dom Ludowy
ul. Przejazd 34.

Dziś! — — Dziś!

Przepiękny film erotyczny p. t.
Gdy w kobiecie budzi się serce

Potężny dramat miłości i poświęcenia. W roli głównej słynna artystka **Mary Johnson.**

Ceny miejsc: W dnie powszednie na wszystkie seansy, zaś w sobotę, niedzielę i święta od godz. 2 do 3 po południu
I m. 75 gr. II m. 40 gr. III m. 30 gr.

W soboty, niedziele i święta od godz. 4 popoł. I m. 90 gr. II m. 50 gr. III m. 30 gr.

E. OTTO. Głos z zaświata.

Groteska.

Pani dr. Evelyne Parker, wynalazczyni ni promieni YZ., została znaleziona bez życia w swem laboratorium. Serce jej nie wytrzymało działania tajemniczych promieni. Zawezwany niezwłocznie najslawniejszy lekarz chicagoski stwierdził śmierć znakomitej wynalazczyni.

Wszystkie dzienniki umieściły długie wzmianki poświęcone i nawet dotychczas przeciwny dr. Parker organ, Chicago-Observer, poświęcił jej wspaniały artykuł. Zauważył tylko złośliwie, że podług woli zmarłej pochowano ją w kielu laboratoryjnym z telefonem i mikrofonem, tak jak dawniej chowano kobiety z ich biurterja. Wiedza nie chroni przed próżnością!

Wieczorem owdowiał mąż starał się zbierać rozprzeczne myśli. Zdawał sobie sprawę z tego, że małżeństwo jego od czasu sławy żony nie było szczęśliwe, a jedynym jasnym promykem jego życia była siostra pani dr. Parker.

W tej chwili zadzwonił telefon. Wziął słuchawkę. Znany mu głos kobiecy wymówił jego imię.

— Czy to ty, słodka Lu? Dziękuję ci, żeś zadzwoniła. Jesteś moja jedyna pociechą... Co, mówi Evelyne? Ależ, Lu, nie żartuj! Co?!

Pan Parker rzucił słuchawkę i drżał na całym ciecie. Evelyne? To niemożliwe. Umarła. Dziś pochowana! Ale gdyby

tak to była ona... Gdyby duch jej chciał dowiedzieć się, co on robi i myśli...

Podjął słuchawkę.
— Czy to duch twój, droga Evelyne?
— Robercie, przedko! Ratunku! Zakopano mnie żywą. YZ promienie kontuzjowały mnie tylko chwilowo. Żyję! I duszę się...

Pan Parker padł na łóżko. Niegodnie ktoś z niego zakpił! — Nie gasił światła, wziął bromu i starał się usnąć.

U Alice Gibson, asystentki i przyjaciółki zmarłej wynalazczyni, również zadzwonił telefon. Dr. Parker wzywała po pomocy.

Alice rozmawiała z „duchem” chwil kilka, zapewniła, że będzie się starać dzieło swej przyjaciółki dalej rozwijać, i, wzruszona, odłożyła słuchawkę, ze łzami całując fotografie zmarłej.

Na biurku redaktora „Chicago-Observer” zadzwonił telefon. Harrison wziął słuchawkę. Głos Evelyne wzywał pomocy.

— Miła pani, nie wiem, kim jesteś, ale dam ci radę: idź spać i zaniechaj głupich kawałów, zwłaszcza z ludźmi pracy, z dziennikarzami, żyjącymi blagą, ale nie błazeństwem...

— Fred, skoro nie wierzysz, to pozwól przypominieć sobie list, który mi sam dałeś przed tygodniem. Spisałeś tam uczucia, jakie budzę w tobie, ja, twoja Ewy, nie jako zimna uczona, ale jako kobieta, która toba żyje...

Harrison wzywaniem ze wzruszenia zdaniaми zasypał teraz dr. Parker, mówiącą z za grobu, gradem pytań.

— Natychmiast idę po twego męża

i śpieszymy na cmentarz. Odkopimy cię! Do przedkiego, Ewy!

Wpadł do zecerni.
— Dodatek nadzwyczajny! Dr. Parker żywcem zakopana. Dzięki rusze bez pieczeństwa wynalazku Browna, umieszczonej w trumnie, jeszcze oddycha. Wkrótce nastąpi odkopanie. Sprawodawca w drodze na cmentarz!

Po dwudziestu minutach Harrison i Parker znaleźli się w domku zarządu cmentarza. Obudzili inspektora i grabarzy. Ruszyli do świeżego grobu. Cmentarz już roił się od tłumy reporterów wszystkich dzienników chicagoskich — dodatek został rozchwytny na miejscu. Co chwila zajeżdżało przed bramę cmentarna auto: fotografi, kinematografiści, feljtoniści, redaktorzy, gońcy... I wynalazca rury bezpieczeństwa, pan Brown.

Harrison zauważył, że ze wszystkich grobów idą druty ostrzegawcze do domku inspektora, a to z powodu częstego okradania grobów. Pobiegl do inspektora. Ponieważ wiatr nawet wywoływał dzwonięcie, inspektor przełączył przewodnik do sieci miejskiej telefonicznej. Harrison zrozumiał! Dzięki temu pani dr. Parker swym telefonem mogła mówić z miastem!

Coraz gęściejszy tłum cisnął się koło grobu, który grabarze koficzyli odkopywać.

— Prędkiej, prędziej! — krzyżeli reporterzy. — bo pani Parker się udusi z braku powietrza, i nie będziemy mieli sensacji. A maszyny drukarskie czekają!

Młodzi dziennikarze rzucili się do łopaty wydartych zmęczonym grabarzem.

Dotarli wreszcie do trumny. Podjęli wieko. W snopach magnetyzowego światła, rozniecanego co chwila przez fotografujących reporterów, ukazała się oczom obecnych neutruchoma, w biały kitel spowita postać wynalazczyni. Trzymała słuchawkę telefonu przy uchu. Jej zastęglą twarz miała ironiczny, kpiący wyraz.

— Zapóźnie! — jęknął Harrison.
Pan Parker przycisnął rękę Lu, która też tymczasem nadjechała. I Zawiedzeni reporterzy wiesili głowy. Przesłali się tłoczyć i pchać, aby pierwsze wiadomości podać do swego dziennika i pognebić konkurencję...

Nagle zadzwonił telefon. Ostupiel. Pani dr. Parker podniosła się w trumnie i usiadła. Sprawdziła, czy mikrofon należy jest połączony z telefonem. Pogardliwym wzrokiem potoczyła po tłumie reporterów.

— Hallo! Jestem już połączona ze stacją nadawczą radja? Uwaga! Pani dr. Parker podaje do wiadomości swoje przeżycia żywcem pogrzebanej. Gdy mnie skontuzjowały wynalazione przeze mnie promienie Y-Z...

Grad przekleństw posypał się z ust dziennikarzy. Na nie ich trudy i poświęci. Nikt nie tknie porannych dodatków. Oto już cały świat słyszy przez radjo z ust bohaterki o sensacji, która im się wymknęła...

Złorzeczac uczoncy, zmiatali z cmentarza.

Równo i głośno brzmiał głos pani dr. Evelyne Parker wśród ciszy nocnej...

Tłum. Ir.

Dzień w Łodzi.



Niebezpieczna jazda na saneczkach.

Tragiczny karambol.

Wczoraj po południu 14-letni Adaś Szulczyński, syn stolarza, zamieszkały przy ul. Ceglarnianej 139, udał się z kilku rówieśnikami poza miasto, hen za cmentarzem katolickim na Dołach na saneczkowanie, otrzymał bowiem od ojca na gwiazdki śliczne sanki.

Chłopcy wynaleźli duży pagórek i rozpoczęli zabawę. W pewnej chwili z nast rozbawionych chłopaków wydarł się okrzyk przerażenia. Szulczyński podczas zjeżdżania z góry

uderzył głową o duży kamień, tkwiący w odległości kilkunastu metrów od pagórka. Karambol był tak silny, że chłopiec stracił przytomność. Koledzy jego ułożyli Adasia na saneczkach i czempredziej odwieźli go do domu rodziców.

Zawezwany lekarz stwierdził u Adasia wstrząs mózgu i po udzieleniu pomocy pozostawił go w stanie bardzo ciężkim pod opieką rodziców.

Okropna pomyłka matki.

Miał do balji wylała wodę do kolyski.

w której spało niemowlę.

Onegdaj po południu w domu przy ulicy Nowo-Sląskiej 18 na Chojnach wydarzył się tragiczny wypadek. Młoda matka Katarzyna Sielska zajęta była praniem bielizny swej

4-miesięcznej córeczki

Stasi. Sielska nie zapomniała o dziecku i kolyskę postawiła obok balji.

W pewnej chwili rozległ się przeraźliwy płacz dziecka. Matka przez pomyłkę wylała dwulitrowy garnek

gorącej wody

do kolyski zamiast do balji. Krzyki rozpaczonej matki zaalarmowały sąsiadów. Dziecko odniosło poparzenia rąk i piersi. Zawezwany lekarz pogotowia ratunkowego po udzieleniu pierwszej pomocy po zostawił niemowlę pod

opieką rodziców.

Stan dziecka bardzo ciężki. Rozpacz Katarzyny Sielskiej niema granic.

Apasz z nożem w ranie.

Rozprawa koleżeńska na Bałutach.

W dniu wczorajszym Bernard Garda, znany na bruku łódzkim awanturnik, bez stałego miejsca zamieszkania, nił w gronie podobnych mu osobników. Po wypiciu kilku butelek wszyscy bibosze wyszli na spacer z zamiarem wywołania jakiejś grubszej awantury

Najwięcej wojowniczo usposobiony był Garda który wszczął w pewnym momencie burdę ze swymi kolegami.

Oburzeni postępkami Gardy koledzy zjednoczyli swe siły i wspólnie uderzyli

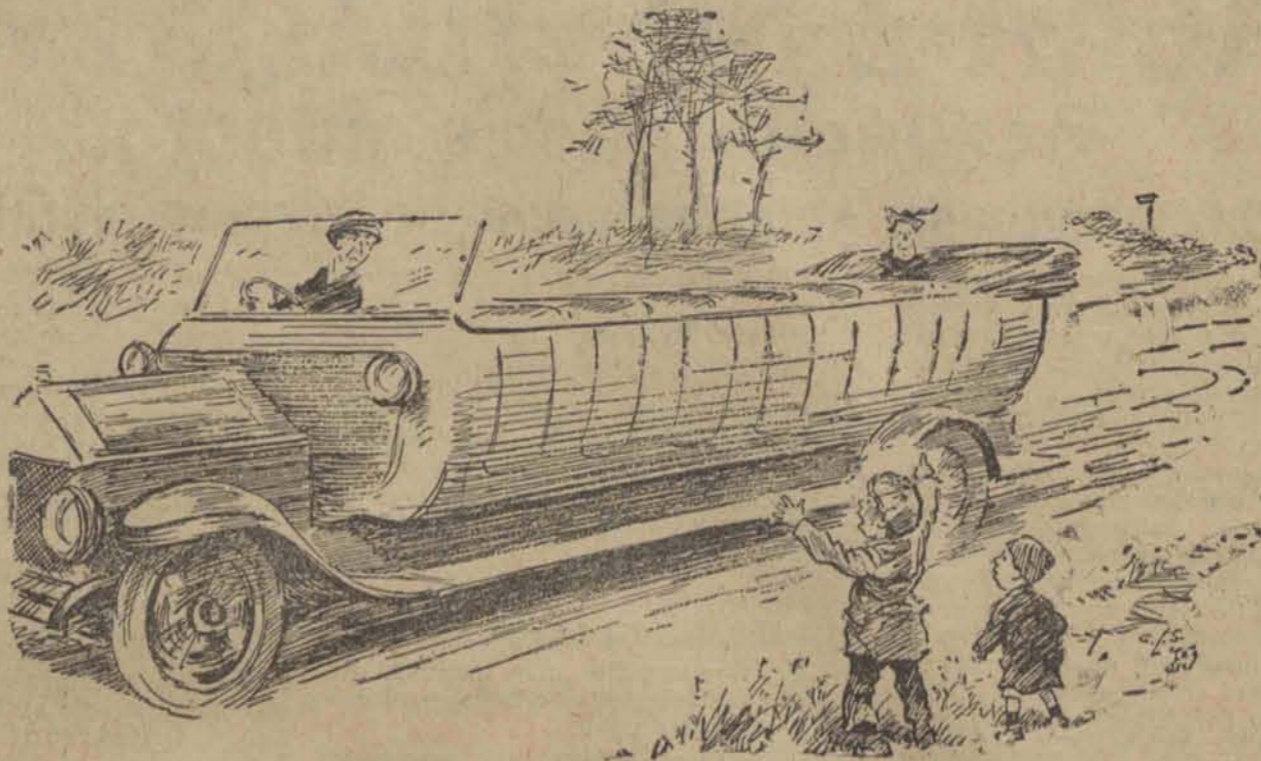
na wroga.

W czasie szamotania się z Gardą-sila-czem jeden z przeciwników ugodził go sprężynowym nożem w łopatke. Garda, brocząc krwią z nożem w ranie upadł na ziemię.

Po tym czynnie koledzy jego rozbiegli się na wszystkie strony i zanim przehodnie zdolali ich zatrzymać — zgineli, jak kamień w wodzie.

Rannego Gardę po udzieleniu mu pomocy odwieziono na kurację do Zbiórni Miejskiej.

Logika dzieci.



Chłopiec: — Ta pani gniewa się na pana?

Szofer: — Dlaczego?

Chłopiec: — A co tak daleko siedzi.

Tani skład węgla.

Wstępne nachinacje dozorczy.

Właściciel składu węgla i drzewa przy ulicy Jakóba 16 w Radogoszczu Walenty Juszcak dla zabezpieczenia się przed złodziejami polecił swemu robotnikowi

nocować w składzie.

Robotnik niejaki Józef Głanek, bez stałego miejsca zamieszkania zgodził się chętnie na propozycję Juszcaka. Od tego czasu ze składu zaczął ginać w tajemniczy sposób węgiel.

Chcąc się upewnić kto jest sprawcą kradzieży Juszcak ubiegłej nocy ukrył

się w posesji vis a vis składu i pilnie obserwował.

W pewnej chwili skrzypnęły drzwi składu z którego wyszli trzej osobnicy z workami na plecach. Juszcak nie wytrzymał dłużej i krzyknawszy „złodzieje“ puścił się za rzeźmieszkami, którzy ze strachu porzucili ciężkie worki i znikli bez śladu. Juszcak wrócił do składu gdzie spostrzegł nieobecność Glinka, który w obawie przed karą wołał czmychnąć.

Juszcak o kradzieży i ucieczce swego robotnika zameldował policji.

Zazgrzytały mu powtórnie wrota więzienne...

Kieszonkowiec w czułych objęciach policjanta.

Stanisław Mieczyk, notoryczny złodziej, bez stałego miejsca zamieszkania, po odsiedzeniu ostatniej kary w więzieniu sioradzkim, za włamanie powrócił do Łodzi.

Wychudzony z powodu długiego postu zwrócił się po pomoc do swych kolegów po fachu, którzy zaopiekowali się nim i dali mu utrzymanie. Po pewnym czasie Mieczyk postanowił zająć się na nowo swą niebezpieczną robotą.

W dniu wczorajszym przechodząc ulicą Narutowicza wyrwał z rąk eleganckiej damy srebrną torebkę

z 250 złotymi.

Poszkodowana wszczeka krzyk, a złodziej korzystając z zamieszania wskoczył do przejeżdżającego tramwaju, gdzie wpadł prosto w ręce policjanta, który go następnie odwiózł dorożką do komisariatu, a stamtąd do więzienia.

Mów mi — Genia!

Od flirtu do okradzenia.

Władysław Nowiński, zamieszkały pod Łaskiem, bawiąc wczoraj w Łodzi, za poznał w kinie sympatyczną blondynkę.

Zadowolony z sukcesu miłosnego, Nowiński zaproponował jej kawę. Drożyła się trochę, później jednak propozycje tę przyjęła, a nawet kazała się nazywać — Genia. Po kawie i ciastkach dziewczę sama zaproponowała kieliszek.

Poszli do pierwszorzędnej restauracji i zajęli oddzielny gabinecik.

W pewnej chwili Genia poprosiła Nowińskiego, aby przyniósł jej z bufetu tortowych ciastek.

Kiedy młodzieniec wyszedł, sympatyczna blondynka wykradła mu z futra portfel z 800 złotymi i zanim Nowiński po wrócił, ułotniła się cichaczem, bez zwrócenia na siebie czyjejkolwiek uwagi.

Poszkodowany zameldował o swej przygodzie policji, która poszukuje obecnie sprytnego Geni.

Omyłkę sędziego śledczego

wykorzystała sprytna oskarżona.

Echa afery przemytniczej na Górnym Śląsku.

Ze Lwowa donoszą:

Jak już w swym czasie donieśliśmy policja katowicka wpadła na trop szajki przemytniczej, która przemyciała do Niemiec wielkie ilości srebra i złota. Ponieważ nie zbiegały się we Lwowie, przybył do Lwowa z Katowic nadkom. Chomrański, który na podstawie wyników śledztwa aresztował Rebeke Majteles, co do której było silne podejrzenie że jest główną spreżyna całej szajki. Rewizja

przeprowadzona u niej, dała nieoczekiwane wyniki: znaleziono bowiem całą skrzynkę monet złotych i złota, przeznaczonych na wywóz do Niemiec. Majtelesowa aresztowana wówczas, a męża tej, który dowiedziawszy się o rewizji i aresztowaniu jego żony, zbiegł, — nie zdołano odszukać. Nadkomisarz Chomrański zadowolony z sukcesu, powrócił do Katowic, a w ślad za nim wysłano pod silną eskortą Majtelesowa. ! tu zaczyna się najpiękant-

Djak cerkiewny włamywaczem.

Jak pies wykrył złodzieja?

Ze Lwowa donoszą:

W swoim czasie w Borusowie, powiat Bóbrka jakiś nieznany włamywacz wtargnął do tamtejszej cerkwi i

skradł kasę

z kilkuset zł. Wdrożone dochodzenie karne nie dało żadnego wyniku, dopiero pies policyjny „Buttler“, własność posterunku policji w Bóbrce wskazał sprawcę.

„Buttler“ prowadzony na smyczy, idąc za tropem złodzieja, odnalazł miejsce, gdzie została porzucona rozbita już kaseta. policelem zaprowadził funkcjonariuszów policji do zagrody Jana Kuzyka, djaka

owej cerkwi.

Aresztowany djak przyparty do muru przyznał się do włamania.

10 tysięcy złotych nagrody

za wskazanie oszusta,

który podjął 140,000 złotych za fałszywym czekiem P. K. O.

Z Warszawy donoszą:

Pocztowa Kasa Oszczędności wyznaczyła nagrodę w kwocie 10.000 zł. na odnalezienie sprawcy oszustwa, popełnionego swego czasu w Katowicach przez podjęcie z tamtejszego oddziału P. K. O. kwoty 140.000 zł. na podstawie sfałszowanego czeku.

Ponadto w razie odzyskania części lub całości podjętej kwoty, zostanie wypłacone

procentowe znaleźne.

niejszy mament owej afery. Majtelesowa oddana do dyspozycji sądu okręgow. w Katowicach została natychmiast po przesłuchaniu

wypuszczona na wolność.

Tamtejszy bowiem sędzia nie mógł na brać przekonania o dostatecznej winie szmuglerki. Majtelesowa natychmiast zorganizowała się w omyłce i przewidując, że dojść może do ponownego aresztowania, ukryła się. Tymczasem urząd śledczy w Katowicach przesłał cały materiał tamtejszej prokuraturji, która wydała

rozkaz aresztowania Majtelesowej.

Nakaz ten jednak spóźnił się. Mimo kilometrowych listów gończych, rozesłanych przez prokuraturę katowicką po całym kraju i zagranicę, Majtelesowej dotąd nie zdołano ująć.

SPORT

Kalendarium Mistrzów

Związek Polskich na ostatnim następujący kalendarium imprez kolarskich różnicie zasług dawno piłka rowerowe stwo Polski w tej

15 stycznia —

piłce rowerowej

6 maja — bieg

Klubu Kolarzy na

głoszczy:

20 maja — mistrz

dyst. 50 — 100 km

27 maja — bieg

skiego we Lwowie

3 czerwca —

Porannego” 100 km

17 czerwca —

wice — Kraków o

Organizuje „Legia”

24 czerwca —

kie na dyst. 100 km

ewództwach:

29 czerwca —

rowe, Dystans 100

8 lipca — zjazd

skich w Warszawie

8 lipca — zawo

ski drogowe, dyst.

Kom. Kol. Kraków

15 lipca — bieg

Niemal w

Dowiedziemy się Kłuby Łódzkie są członków Łódzkiej Nożnej Powodem jest fakt niewpłace rozliczenia się z wycich w których ty gospodarzami.

Wielkie

odbędą s

Odłożone w s międzynarodowe będą się w połowie czech z udziałem n skich bokserów.

Największymi a dów będą niewatpl sujące spotkania po powiadającym się wardem Ranem i

pokona

Jak wiadomo, C rachował się na Zbyszko - Cyganiewicz zawsze zwyciężał przewyższał wzrostu przystojny łopą odbyła się w St. N mi Tyrolczyk-Włoc od siebie albrzyma

Po wal

Fas

Jak donoszą dz pod przewodnictwem rzone w Rzymie w

„konsorcjum naro

n

Konsorcjum to

państwa, które na

po 19 milionów lir

poparcie szeregu in

i osób prywatnych

lirów.

Nowa organizac

wszystkie przyr

przez rząd faszysto

rozwoju

Konsorcjum ma

Spodarki rolnej.

Syndykatu zwroćno

ności na przeprow

czynnych i drenowy

SPORT.

Kalendarzyk kolarski na rok 1928.

Mistrzostwa Polski w piłce rowerowej.

Związek Polskich Towarzystw Kolarskich na ostatnim posiedzeniu uchwałił następujący kalendarzyk ważniejszych imprez kolarskich w roku 1928. Na wyróżnienie zasługuje wprowadzona niedawno piłka rowerowa i gry o mistrzostwo Polski w tej gałęzi sportu.

15 stycznia — mistrzostwo Polski w piłce rowerowej i jeździe rowerowej;
6 maja — bieg o puchar Bydgoskiego Klubu Kolarzy na dyst. 100 km. w Bydgoszczy;
20 maja — mistrzostwa klubowe na dyst. 50 — 100 km. na szosach;
27 maja — bieg o puchar im. Baczewskiego we Lwowie. Organizuje Pogoń;
3 czerwca — bieg o puchar „Expressu Porannego” 100 km.; organizuje WTC.;
17 czerwca — bieg Kraków — Wadowice — Kraków o nagrodę m. Krakowa. Organizuje „Legia”;
24 czerwca — mistrzostwa wojewódzkie na dyst. 100 km.; we wszystkich województwach;
29 czerwca — mistrzostwo Polski torowe. Dystans 1000 mtr.;
8 lipca — zjazd Towarzystw Kolarskich w Warszawie;
8 lipca — zawody o mistrzostwo Polski drogowe. dyst. 200 km. Organizuje Kom. Kol. Kraków;
15 lipca — bieg górski Kraków — Za-

kopane. Dystans 110 km. Organizuje ZKS. „Makkabi”;
22 lipca — bieg Kraków — Lwów. Organizuje LTK i M. (Lwów).
5 sierpnia — Lwów — Przemyśl — Radymno — Lwów. Bieg okrężny. Organizuje Hasmona (Lwów);
2 — 6 sierpnia — odbędzie się Olimpiada kolarska w Amsterdamie;
6 sierpnia — bieg „Kadrówki” Kraków — Kielce. Dyst. 142 km.;
13, 14 i 15 sierpnia — bieg dookoła województwa krakowsk. Dystans 600 km.;
15 i 16 sierpnia — kolarskie mistrzostwo świata w Budapeszcie;
2 sierpnia — bieg o puchar m. Ciecchanowa. Dyst. 95 km. Ciecchanów—Płock;
2 września — bieg (II) o puchar firmy „Baczewski” dys. 100 km. Org. Pogoń;
9 września — bieg o nagrodę Starostwa warszawsk. Dyst. 100 km. Org. WTC.;
23 września — bieg o „Naramiennik Polski”. Dyst. 100 km. na torze. Organizuje WTSC.;
30 września — bieg IV doroczny o puchar „Gazety Porannej” we Lwowie. Dystans 50 km.;
Po za temi ustalono gospodarzy imprez kolarskich o mistrzostwa wojewódzkie drogowe. W Łodzi powołano organizację TZS. (Towarzystwo Zwoleńników Sportu“).

Niemal wszystkie kluby łódzkie są zawieszono w prawach członków Ligi.

Dotychczas wiemy, że niemal wszystkie kluby łódzkie są zawieszono w prawach członków Łódzkiej Ligi Okręgowej Piłki Nożnej. Powodem zawieszono klubów jest fakt niewpłacenia należności oraz nie rozliczenia się z wielu imprez sportowych w których dane towarzystwa były gospodarzami. Na pierwszy plan wy-

suwała się także kluby jak: Turwści, Hakoah LTSG.
Zachodzi obawa, że w związku z niedzielnym walnym zgromadzeniem Ligi, kluby te pozbawione zostaną prawa głosowania. Również fakty te mogą wpłynąć na ewentualną klasyfikację klubów w przyszłym zjednoczonym związku piłkarskim.

Wielkie międzynarodowe zawody bokserskie odbędą się w połowie stycznia w Katowicach.

Odrożone w swoim czasie wielkie międzynarodowe zawody bokserskie odbędą się w połowie stycznia w Katowicach z udziałem najwybitniejszych polskich bokserów.
Największymi atrakcjami tych zawodów będą niewątpliwie dwa nader interesujące spotkania pomiędzy doskonale zapowiadającym się warszawianinem Edwardem Ranem i Niemcem Heymannem

oraz pomiędzy doskonałym fachowcem i instruktorem bokserskim, Wiktoorem Junosza-Dąbrowskim, który przez dłuższy czas nie ukazywał się na ringu, a jednym z pięściarzy zagranicznych o odpowiedniej klasie.
Prócz powyższych meczów, odbędzie się jednocześnie cały szereg niemiłej ciekawych spotkań bokserów górnośląskich, poznańskich i łódzkich.

Jak olbrzymi Włoch pokonał Stanisława-Zbyszka Cyganiewicza.

Jak wiadomo, Giovanni Raicevich pokonał się nareszcie ze Stachem Zbyszko-Cyganiewicem, który go zawsze zwyciężał i którego cielec znacznie przewyższał wzrostem nigdy do materiału przyłożyć łopatkami nie mógł. Walka odbyła się w St. Nicholas Arena. Olbrzymi Tyrolczyk-Włoch pokonał mniejszego od siebie olbrzyma polskiego.

Walce przyglądało się 3000 osób. Zwycięzca otrzymał srebrny puchar, który mu wręczył osobiście inicjator walki, śpiewak włoski Gigli. Waga zapasników była następująca: Stach 228 funtów; Raicevich 240 funtów. Walka była zaciekła, a chwilami zamierzała się w bokse. Walka trwała 34 minuty i 26 sekund.

Po walce o walutę — walka o zboże.

Faszystowska organizacja wsi włoskich.

Jak donoszą dzienniki mediolańskie, pod przewodnictwem Mussoliniego utworzono w Rzymie wielkie „konsorcjum narodowego kredytu rolnego”.
Konsorcjum to powstało z inicjatywy państwa, które na ten cel wyasygnowało 19 milionów lirów i zapewniło sobie poparcie szeregu instytucji kredytowych i osób prywatnych w sumie 275 milionów lirów.
Nowa organizacja ma urzeczywistnić wszystkie przyrzeczenia, poczynione przez rząd faszystowski co do rozwoju rolnictwa.
Konsorcjum ma dokonać sanacji gospodarki rolnej. Uwaga kierowników syndykatu zwrócona będzie w szczególności na przeprowadzenie robót irygacyjnych i drenowych.

Tym sposobem po bitwie o lir — będzie można ostatecznie zwyciężyć w bitwie o zboże.
Po podpisaniu aktu utworzenia tego konsorcjum premier Mussolini wygłosił mowę w której oświadczył:
„Miasta włoskie otrzymały wszelką pomoc w ostatnich latach, potrzebną im do rozwoju i upiększenia. Dziś potrzeba nam jest polityki wsi. Czy trzeba stworzyć nadmiasto, czy nadwieś?
Ja jestem — mówił Mussolini — przychylny tej drugiej polityce, dla której potrzebne są wielkie, stojące na wysokości zadania środki.
Akcja jest obliczona na szereg lat i ma ogółem kosztować 2 miliardy lirów.

Mniej pesymizmu, więcej radości życia na ekranie!...

O czym myśleć powinni polscy reżyserzy filmowi.

Sztuka filmowa ma dziś przed sobą dwie drogi: filmować życie takim jakim ono jest, z wszystkimi jego wadami i bolączkami, albo też pokazywać, jakiem być powinno. Może więc wyciskać łzy, może niecić śmiech i radość życia.
W Polsce jakby zapomniano o tej drugiej możliwości. Filmuje się wieczne dramaty, o treści, zaczerpniętej wprost z życia, o treści prawdziwej i realnej, ale wywołującej pesymizm i zniechęcenie.
Wprawdzie pod sam koniec akcji u osobie dobra zwycięża i triumfuje, ale jego zwycięstwo jest raczej wpływem przyjętego konwensansu, jest mdłą słodyczą na gorzkie i zwytpienie treści.
Ten śmiech, jakim szczęście darzy bohaterów, za drogo bywa okupiony, tyle nieszcześć i zawodów wytrzyma tylko postać, istniejąca w fantazji autora. Życie dawnoby ją już zlaździło.
Pesymizm, wiejacy z dramatu udziela się widzowi nieuchronnie i ani początek zdawkowy przy końcu, ani motto, czy ono brzmi: „Niech żywi nie tracą nadziei!” (O czym się nie myśli), czy inaczej — w nieczem go nie zdoła zlaździć.
A czyż celem każdej sztuki jest tylko budzenie

zresztą daleki od ideału — możemy sobie postawić twórczość amerykańską. Tam i treść się śmieje i aktorzy i reżyser nawet, a jeśli w akcji znajdzie się jak drab o czarnym charakterze, to mu się „ukręci łeb” i... basta.
Ale wyeliminowanie tego „draba” odbywa się, nie jak u nas, z woli konwensansów i w uroczystości grobowym nastroju, lecz z konieczności, z tej prostej przyczyny, że życie powinno być dobre i sprawiedliwe.
Powiedziałem powyżej, że wzór ten jest daleki od ideału, bowiem amerykańska twórczość doprowadziła do przełaskrawienia tendencji.
Tendencja, to zło konieczne; dobra czy zła, musi istnieć w każdym działale sztuki, a więc i w filmie, należy ją jednak delikatnie przewinać między akcją, a nie podawać jej w sposób tak mało delikatny i wprost „obcesowy”, jak to czynią amerykańscy reżyserzy.
Gdyby Amerykanom dodać nieco subtelności Francuzów, wówczas dopiero filmy ich byłyby istotnie tak wartościowe, za jakie dzisiaj powszechnie uchodzą.
A więc mniej pesymizmu, więcej radości życia!... Człowiek, który się cieszy szczęściem postaci ze srebrnego ekranu,

jest altruista, człowiekiem lepszym. Kino powinno wychowywać altruistów!
Przedewszystkiem powinni pomyśleć o tem nasi wytwórcy filmowi.

Doniosły wynalazek tajnej sygnalizacji.

Gwizdki policyjne — których nie słyszy ucho złoicy.

Policja miast niemieckich miała otrzymać osobliwe gwizdki. Oto gwizdu ich nie słyszy nikt, prócz stacji policyjnej, posiadającej odpowiedni przyrząd odbiorczy. W ten sposób policjant, spostrzegłszy złoicy, może wezwać pomocy, nie będąc przez nich słyszany, owe bowiem gwizdki nie wydadzą zwykłych dźwięków, lecz ultradźwięki, powstające wprawdzie także wskutek mechanicznego wywołania drgań powietrza, jak dźwięki zwykłe, drgania jednak powietrza, powstające przy użyciu tych gwizdaków są tak szybkie, że ucho ludzkie nie jest w możności je pochwycić.
Nie po raz to pierwszy — promieniowania niedostępne zmysłom niezbrojonym odpowiednio użyte są dla komunikacji tajnej. Podczas ostatniej wojny obmyślono liczne przyrządy tego rodzaju. Nie mówiąc już o falach hertzowskich, używanych w radiotelegrafii, a które również nie są bezpośrednio dostępne zmysłom naszym, używane były, zwłaszcza promienie ultraczernone, albo t. zwane „promienie ciepłe” oraz promienie ultrafioletowe. Oba rodzaje tych promieni są niewidoczne i stają się dostępne zmysłom naszym tylko przy pomocy specjalnych odbiorników. Pierwsze — termoelektrycznych, drugie — fotograficznych lub fluorujących.
Ale tak promienie ultraczernone, jak i ultrafioletowe mogą się rozchodzić tylko w linii prostej.
Nie mogą przenikać murów lub okrażać przeszkód. Tymczasem ultradźwięki, których fale są dłuższe, mogą

omijać przeszkody i przenikać przez nie, jak fale radiotelegrafu lub dźwięki uchwytnie dla ucha naszego. A zatem mogą stać się ważnym środkiem sygnalizacji sekretnej.
Istotnie, zmysły nasze są maleńkimi odbiornikami, o bardzo ograniczonej działalności, niezdolnymi do odczuwania całego bogactwa drgań wszechświata.
Gdyby uszy nasze były czule na ultradźwięki, to moglibyśmy słyszeć — jeżeli wolno użyć tego wyrazu — ultragwizdki policjantów niemieckich. Gdyby zaś były czule na „infra-dźwięki” (poddźwięki), t. j. na fale mechaniczne wolniejsze, niż fale najniższych dźwięków słyszalnych, to słyszelibyśmy zdaleka szum drzew, kołysanych przez wiat, szelest zmiany ciśnienia w barometrze lub wolne ruchy ziemi pod naszymi stopami.
Gdyby oczy nasze były czule na promienie infra-czerwone (podczerwone), to moglibyśmy widzieć zdaleka, nawet w ciemności innych ludzi i zwierzęta, tudzież wiele przedmiotów, wydzielających tylko promienie ciepłe widnia słonecznego.
Gdyby siatkówki oczu naszych były czule na fale hertzowskie, to życie stałoby się dla nas nieznośne.
Wskutek gmatwaniny fal tych, wciąż krzyżujących się w atmosferze, żylibyśmy w istotnym chaosie wrażeń.

Patetyczna klepsydra. Panowie w skórach niedźwiedzi.

W monarchijskich „Neueste Nachrichten” pojawiło się następujące zawiadomienie o śmierci:
„Podobało się Wotanowi oicu Runów powołać naszego „furista XX” do Walhali, gdzie będzie odpoczywał wiecznie, po spoulu ze swymi przodkami”.
Nieboszczyk, którego śmierć z takim wagnerowskim patosem została obwieszczona, należał w życiu do jednej z politycznych niemieckich organizacji, której honorowym „Hochfuristo” czyli wodzem jest eks-kaizer.

Członkowie Związku nasładowia obyczaje starodawnych plemion germańskich nawiązując w ten sposób bliższy kontakt z odległą przeszłością Niemiec. Świątują więc uroczyste powrót wiosny lata i zimy. Strój wieczorowy składa się ze skóry niedźwiedziej, tarczy, hełmu i oszczeru.
Dobroduszni Muellerzy i Kaufmanny, przyodziani w stroje wojowników germańskich, śpiewają pieśń i hymny podniosłe, które pomagają im w wypianiu olbrzymich ilości piwa.

Dokąd pójdziemy wieczorem?

Wystawa malarstwa rzeźby grafiki Czytelnia audiocje radiofoniczne.

MEJSKA GALERIA SZTUKI WŁODZI

(Park im. Mickiewicza wcz.)
Otwarta od godz. 10 rano do 23 w

BIBLIOTEKA RADY PEDAGOGICZNEJ.
Państwowa Centralna Biblioteka Pedagogiczna, w. Andrzeja Nr. 7 (front I-sze piętro) otwarta codziennie od godz. 6 do 9 wiecz., w niedziele od 9 rano do 4 po południu.

CZYTELNIA TOW. PRZYJACIÓŁ FRANCJI (Piotrkowska Nr. 103) otwarta codziennie od godz. 6 do 8 wiecz. — wyjątkiem świąt i platków.

MUZEUM MIEJSKIE (Piotrkowska 91). Działy: etnograficzno-historyczny i przyrodniczy. Otwarte codziennie od 10 do 14 i 16 do 19.

POLSKA Y. M. C. A. (Piotrkowska 89). Czytelnia pism i biblioteka otwarta codziennie od 4 do 9-ej wieczór.

TOWARZYSTWO „WIEDZA”, ul. Piotrkowska Nr. 103. Czytelnia pism dostępna dla wszystkich od godz. 5 do 8 codziennie.

Miejski Kinematograf Oświatowy „Metropolis”
Początek seansów: o godz. 4, 6, 8 i 10

„Apollo” — Pat Patachon, i Wieloryb
Początek seansów: o godz. 4, 6, 8 i 10

„Casino” — „Czarny Pirat”
Początek seansów: o godz. 4, 6, 8 i 10

„Czary” — „Pod groźbą śmierci”
Początek seansów: o godz. 4, 6, 8 i 10

„Corso” — Obrońca zachodu
Pierwszy seans 4-ta, ostatni 9:30

„Dom Ludowy” — Gdy w kobiecie budzi się serce.
Początek przedstawień o godz. 5 i pół po pol

Grand-kino — Parada rekrutów
Innocyent — „Tajemniczy rycerz”
kino niezwykłe.

„Minoza” — „Krwawa litera”

„Nowości” — Poniżeni i Skrzywdzeni
w filmie „Za głosem serca”

„Odeon” — Pat, Patachon i Wieloryb
Początek seansów: o godz. 4, 6, 8 i 10

„Resursa” — Wyzwolona kobieta

Pocz. przedstawień o g. 5,30, 7,15 i 9 wiecz.

„Splendia” — „Karuzela udřezeń”
Początek seansów: 4,30, 6,30, 8,15, 10,00.

Spółdzielnia Pracowników Państwowych
Kobieta bez zasłony.
Pocz. przedstawień o g. 5,30, 7,15 i 9 wiecz.

Przed grobowcem Lenina.



Dyplomaci i attache's wojskowi obcych państw zgromadzeni przed grobowcem Lenina podczas defilady oddziałów czerwonej armii.

Cena prenumeraty:

W Łodzi miesięcznie	zł. 2.60
Dla robotników	2.20
Na prowincji	3.50
Zagranicą	8.50

„Łódzkie Echo Wiecz.” i „Kurier Łódzki” łącznie zł. 7.10
Odświeżenie do domu 40 gr.

Ceny ogłoszeń:

Przed tekstem i w tekście 30 groszy za wiersz milimetrowy 1-lamowy (strona 4 lamy)	
Za tekstem	25
Nekrologi	25
Komunikaty	25
Zwyczaiczne	6

Drobne 10 groszy, poszukiwanie pracy 5 gr. za wyraz — najmniejsze ogłoszenie zł. dla bezrobotnych 50 groszy.

Wydawnictwo: „Łódzkie Echo Wieczorne”.
Wyd. Jan Stypułkowski.

Odbito w drukarni Tow. Drukarsko-Wydawniczej „Kurier Łódzki”
ul. Zawadzka Nr. 1.

Za redakcją i wydawnictwo odpowiada:
Władysław Ulatowski

TEATR POPULARNY W SALI GEYERA

Dziś piątek, sobotę i niedzielę o godz. 4 po południu i 8:20 wieczorem piękny dramat ludowy „Chłopi” Wł. Reymonta ilustrowany muzyką; On sada rol premierowa. Nowe efektowne dekoracje. W. Makojńska.

„BETLEEM POLSKIE”.

W piątek i niedzielę o godz. 12 w południe w Teatrze Popularnym Tow. śpiew. im. Moniuszki odegra „Betleem Polskie” Lucjana Rydla.

TEATR LIT.-ARTYSTYCZNY „GONG”.

Dziś w dalszym ciągu program Nr. 8 p. t. „Tak się robi gwiazdy”. Udział bierze po za gośćmi z Warszawy p. M. Chaveau i p. G. Cybulskim oraz pp. Władysława Jaśkową i Hanka Runowiecka które powróciły z urlopu, cały zespół w osobach: Czesławy Popielewskiej, Serafina Talarico, Adolfa Nowosielskiego, Stanisława Sienińskiego, Czesława Skoniecznego oraz goniątek z prymabalerina Irena Soboltówną i baletmistrzem E. Wojnarem na czele. Całość reżyserował dyr. W. Jastrzębiec. Codziennie dwa przedstawienia: o godz. 7.45 i 10 wieczorem.

W piątek, dn. 6-go, w sobotę oraz w niedzielę specjalne trzecie przedstawienia o godz. 5.45.

Polacy za Oceanem.



Szpitalik w kolonji polskiej w Paranie.

PIĘCI
RĄDKALNIE USUWA
OD 20 LAT ZNANY
KREM
LANOL
DO NABYCIA WŁÓDZIE

Odmrożenie. Masę (a ko-
„Moxol” leczący, got-
ranki, zapobiega odm-
mrażaniu się kończyn.
Sprzedają apteki i skła-
dy apt.

Dr.med. Z. RAKOWSKI
Tel. 27-81

Specjalista chorób uszu, nosa, gardła
i płuc

Konstantynowska 9.

Przyjmuje 12—2 i 5—7

LECZNICA
lekarzy specjalistów i gabinet dentystryczny
przy Głównym Ryнку.
Piotrkowska 294, tel. 72-69
przy przystanku tram. pabjanickich)
przyjmuje chorych w chorobach wszyst-
kich specjalności, od g. 10 rano do 6-ej
po poł. Szczepienie ospy, analizy (mocz-
u, kału, krwi, płwocin etc.) operacje
opatrunki.
Porada 3 złote.
Wizyty na miesiąc, zabiegi i operacje od umowy. Kapiele
świetlne. Naświetlania lampą kwarco-
wą. Roentgen. Żeby sztuczne, korony
złote, platynowe i moski
W niedziele i święta do godz. 2 po poł.

PROSZEK
KOGUTEK
DLA DOROSŁYCH
USUWA NAJUPOROCZYWSZY
BÓL GŁOWY

CHOROBY PŁUC
Grudlica płuc jest nieubłagana i
corocznie, nierzadko różnicy dla płci.
wieku i stanu, kości miliony ludzi.—
Przy zwalaniu chorób płuc-
nych, bronchitu, uporczywego,
męczącego kaszlu i p. stosują
pp. Lekarze:
„BALSAM TRICOLAN-AGE”
który ułatwiając wydzielenie się
płwociny wzmacnia organizm i sa-
mopoczucie chorego o-
raz powiększa wagę cia-
ła i usuwa kaszel.—
Używa się za porada
lekarza.
Sprzedają apteki.

Dr. med H. Wołkowyski
Zachodnia 57.
(Cegielniana 19)
Choroby skórne
i weneryczne.
Leczenie lampą
kwarcową.
Przyjmuje od godz.
1—2 i 4—8
w niedz. i święt.
11—1
Dla pań od 4—6

Dr. STUPEL
Szkolna 12.
Choroby, włosów
skórne, wenerycz-
ne i moczopłciowe
leczenie prom. Ro-
entgena i lampą
kwarcową.
Przyjmuje od 12—
3 po poł. i od 6—9
wiecz.
Ceny lecznic.

Dr. PRYBULSKI
choroby skórne
włosów wenery-
czne i moczop-
łciowe.
Leczenie światłem
Lampa kwarcowa
promieniami Roent-
gena od 9—2 i od
4—8, 4—5 dla pań
oddz. poczekalnia)
Zawadzka nr.1.

Dr. H. LUBICZ
Cegielniana 43.
— tel. 41-32. —
Specjalista chorób
skórnych, wenery-
cznych i moczop-
łciowych. Lecze-
nie szt. słońcem.
Przyjmuje od godz.
8—10 i 5—8

Dr. P. BRAUN
Południowa 23
Specjalista
Chorób skórn-
ych, wenerycz-
nych i moczop-
łciowych. Lecze-
nie światłem
(Lampa kwarcowa)
Przyjmuje 9 do 11
od 5—8 wiecz.
Ubuwie, franki bie-
lizna, manufaktu-
ra swetry, męskie
palta na raty łącznie
„Kredyt” ul. Nawrot
nr. 15 i p.

Kwiorzerczy wampir o ludożerczych instyktach.

W mieście Adelaidzie w Australji popelnił przed paru miesiącami 25-letni artysta cyrkowy William Piotr Haines ohydne morderstwo. Mianowicie dosłownie zarznął nożem swoją kochankę 19-letnią dziewczynę, na zwiśkiem Devina Schmidt, a potem otworzywszy jej tętnicę na szyi, wypił jej krew. Powodem tego mordu miała być zazdrość.

Postawiony przed sąd, przyznał się z całym cynizmem do winy i został oczywiście **skazany na śmierć.** W dniu egzekucji, która niedawno się odbyła, kazał sobie podać kotlet cielecy i oświadczył dozorczy swój žal, że to nie jest jego kochanka, która ze smakiem **zjadłaby przed śmiercią.**

Zauważyć należy, że zbrodniarz był badany bardzo dokładnie przez lekarzy, którzy osadzili, że nie zachodzi i niego nie-tylko żadne zбочzenie umysłowe, ale nie ma mowy nawet o anormalności. Przed wejściem na rusztowanie, zażądał jeszcze papierosa i z papierosem w ustach oddał życie katy.

Onlata noczowa
Nr. 6.

Numer pojedynczy
Rok
są dla
Niebw

(Telegran
Berlin, 7. 1. — N
nik „Der Tag” z oka
wań polsko-niemiec
wania wszelkie z P
jak długo
bezwar
dopóki rząd warsza
kowiec obecnej sy

Urzęd

(Od własnego
Warszawa, 7. 1.
we urzędnioków, pa
wity
przewo
o podniesienie płac

Zbrodn
Zabił swą

(Od własnego
Warszawa, 7. 1.
nr. 111, posterunkow
Grzeszczak wróci
mu w stanie nietrzeź-
z rewolweru
zabił swa

Trocki

(Od własnego
Warszawa, 7. 1.
sza, że wykluczeni
nej członkowi
znaleźli się w cięż-
terjalnych.

Komitet Akademicki